

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 10 (1426) 6 MARCA 1988 R. CENA 20 ZŁ

## W NUMERZE:

„Uwierźcie Ewangelii” ● Kobiety w historii dzieciństwa Jezusa: Elżbieta ● Adwentowe dni skupienia w Katedrze Wrocławskiej ● 8 marca – Międzynarodowy Dzień Kobiet ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



Murillo, Edukacja Panny Maryi

# LEKCJA

św. Pawła Apostoła  
do Efezjan (5, 1-9)

Bracia! Bądźcie nasładowcami Bożymi jako synowie najmilszy i postępujcie w miłości jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas na dar i na ofiarę, na wonność wdzięczności. A rozpusta i wszelka nieczystość albo chciwość niech nie będą nawet wspomniane między wami jak przystoi świętym. Podobnie też i bezwstyd albo głupie mowy lub nieprzystojne żarty, nie należące do rzeczy, ale raczej składanie dziękczynienia. Bo o tym winniście być przekonani, że żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwiec (co jest bałwochwaltwem) nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym i Bożym. Niechże was nikt nie zwodzi próżnymi słowy, bo za to nadciąga gniew Boży na synów niedowiarstwa. Niegdyś bowiem byliście ciemnością, ale teraz staliście się światłością w Panu. Postępujcie jako synowie światłości. Bo owoc światłości polega na wszelkiej dobroci, sprawiedliwości i prawdzie.

# EWANGELIA

według  
św. Łukasza  
(11, 14-28)

Onego czasu: wyrzucal Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucil czarta, przemowil niemy i zdumialy sie rzesze. I mowili niektorzy z nich: Przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzucal czarty. A inni, kuszac, domagali sie od Niego znaku z nieba. Ale On, znajac ich mysli, rzekl im. Wszelkie królestwo rozdzielane niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśliby i szatan rozdzielany był niezgodą, jakże się ostoi królestwo jego skoro powiadacie, że ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. Lecz jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże. Gdy zbrojny mocarz strzeże domu swego, bezpieczne jest to, co ma. Ale jeżeli mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze wszystką jego broń, w której ufal, a lupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczystości opuści człowieka, błąka się po mieścach bezdomnych, szukając odpocznienia, a nie znajdując, mówi: Wróć się do domu mego, skąd przyszedłem. I wróciwszy, znajduję go umiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszkają tam. I stają się późniejsze rzeczy człowieka owego gorsze niżli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumy donośnym głosem rzekła do Niego: Błogosławione lono, które Cię nosiło i piersi, któreś sała. A on rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Wielki Post jest szczególnie ważnym okresem w życiu Kościoła. Ustanowiony dla upamiętnienia wysiłków Chrystusa zmierzającego do ratowania człowieka z moralnej nędzy, ukoronowanych dobrowolną męką i śmiercią na ołtarzu krzyża, mobilizuje każde gorętsze serce do wdzięczności. Objawia się ona przez gorliwszy udział we Mszy św. i nabożeństwach pasyjnych typu Droga Krzyżowa i Gorzkie żale, owocuje dobrymi postanowieniami i pożytecznymi społecznie czynami, a często całkowitym porzuceniem drogi grzechu, wyzwoleniem się z nałogu i podjęciem życia zgodnego z przykazaniami. Gdyby jeszcze odnowa moralna mogła objąć szersze kręgi synów i córek Kościoła Chrystusowego, czas Wielkiego Postu byłby właściwiej wykorzystany. Może choć w małym stopniu przyczynią się do tego również nasze rozważania?

Zajmujemy się nauką Chrystusa, którą ogłosił On w momencie rozpoczynania mesjańskiej działalności. Poznaliśmy już trzy hasła programowe tej nauki, odnotowane w Ewangelii św. Marka — naszego Przewodnika po Chrystusowej katechezie: „Nadszedł czas!”, „Zbliży się Królestwo Boże!”, „Nawróćcie się!” Działanie na zaprezentowanie myśli zawartych w czwartym zawołaniu: „Uwierzcie Ewangelii!” Wszystkie dotychczas poznane has-

Bóg wyróżnia ludzi wiary swoim błogosławieństwem. Biblia odnotuje takie akty wiary jako godne najwyższej pochwały. Chodzi o zawierzenie Bogu, czyli o wiarę religijną.

Klasycznym przykładem niezwykle silnej wiary jest przyjmowanie natchnień i rozkazów Boga przez Abrahama. Ten praojciec Izraela posłuszny rozkazom Boga opuszcza rodzinny kraj i idzie do Ziemi Obiecanej, by tam dzień po dniu realizować wolę Pana niebios. Posłuszeństwo rodziło się właśnie z bezgranicznej wiary. Kiedy Abraham już jako starzec otrzymał obietnicę, że zostanie ojcem upragnionego syna, oraz że jego potomstwo rozrośnie się w naród wielki, tak liczny jak gwiazdy na niebie, Abraham uwierzył i Pan poczytał mu to za zasługę. Jakże bardzo radował się wierny sługa Jahwe, gdy w jego namiocie zaczęło kwilić tak długo oczekiwane dziecko. Abraham kochał syna Izaaka ponad wszystko na świecie. To jego nadzieja! Syn obietnicy. I w pewnym momencie przychodzi straszliwa próba czystości wiary Abrahama. Bóg rzekł do niego: „Weź swego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, i idź do kraju Moria i tam złoś go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę”. Jakież dramat przeżywa stary ojciec. Jak krwawi jego serce. Patriarcha nie wie, że to tylko próba. Bóg mu po-

## „Uwierzcie Ewangelii”

ła łączą się ze sobą tak ściśle, że tworzą jakoby jednolitą konstrukcję, którą wystarczy wypełnić konkretnymi Bożej Nauki i wskazówkami, jak je wcielić w życie, a gmach nadprzyrodzonej bosko-ludzkiej budowli będzie gotów. Wydaje się jednak, że gdyby Jezus nie dodał do trzech pierwszych również czwartego zawołania: „Uwierzcie Ewangelii”. Jego dzieło mogłoby zostać wspaniałym projektem, w który architekt włożył całe swoje życie, ale ten projekt pozostałby tylko na papierze.

Chrystus nie chce być głosem wołającego na pustyni. Pragnie, by Dobra Nowina, o tym, że Ojciec niebieski dotrzymał obietnicy i zesłał na ziemię swego Syna dla ratowania rodzaju ludzkiego, dotarła do każdego pokolenia i każdej jednostki. „Uwierzcie! Jeśli nie przyjmiecie z wiarą moich słów, czynów i ofiar, Ewangelia nie stanie się dla was Dobrą Nowiną, a co najwyżej będzie drętwą mową jakich wiele wygłoszono, wygłasza się i będzie się wygłaszać na świecie”.

„Uwierzcie!” Brzmi to jak prośba, jak zachęta, a nawet rozkaz. Wiary jednak nakazać nie można. Jest związana nierozłącznie z wolnością. Dlatego jest tak cenna. Przez akt wiary człowiek wypowiada swoją godność i uznaje godność tego, komu wierzy. W życiu ciągle spotykamy akty wiary. Wierzmy bliźnim i oczekujemy, że oni również nam wierzą. Nie wszystko możemy sprawdzić osobiście. W akt wiary wkomponowany jest jednak element ryzyka, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy trudniejsze do zrozumienia. Do takich należą przede wszystkim dziedziny wykraczające poza materię, w sferę życia duchowego i nadprzyrodzonego.

wiedział, że w Izaaku będą błogosławione narody. Teraz rozkazał złożyć go na ofiarę. Syn obiecany zginie i to z ręki ojca. Dramat duszy tego starca trudno wyrazić. Abraham jednak wybrał posłuszeństwo. Okazał Bogu nieskazitelną czystą ufność. Wiarę, która zdumiała niebo. Abraham wierzył Bogu, wbrew samemu sobie, nawet wówczas, gdy brał do ręki noż ofiarny, by odebrać życie najbliższej istocie. „Nie czyn synowi krzywdy Abrahamie... Przysięgam, że będę ci błogosławił, bo chciałeś poświęcić mi swoje dziecko”.

Mąż niezłomnej wiary Abraham jest w Biblii nie tylko wzorem i to niedoścignionym życia w tej nocy, lecz również obrazem samego Boga Ojca, który jeszcze wcześniej podjął decyzję ofiarowania Syna na zbawienie świata. Tę właśnie decyzję przyszedł wypełniać Jezus Chrystus — Jednorodzony Syn Ojca niebieskiego — Izaak Nowego Przymierza. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego dał, aby każdy kto w Niego uwierzy nie zginął, ale osiągnął życie wieczne” — czyli Królestwo Boże. Radośniejszej nowiny od tej, którą ogłosił Zbawiciel nie zawierało, ani też nigdy zawierać nie będzie żadne ludzkie posłanie. „Uwierzcie Ewangelii”. To Ewangelia jest tą niesłychanie frapującą nowiną. Obiecuje Królestwo Boże. Nie za darmo. Za cenę życia Jezusa. I za cenę postawienia naszego życia do warunków postawionych przez Odkupiciela.

Rozum i serce dyktuje nam przyjęcie Ewangelii. Zawierzenie Jezusowi. Im nasza wiara będzie czystsza i gorętsza, tym szybciej Jezus będzie mógł zbudować w nas podwaliny swego Królestwa.

Ks. A.B.

# Kobiety w historii dzieciństwa Jezusa: ELŻBIETA

W opracowaniu zamieszczonym na łamach naszego tygodnika przed rokiem z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, ukazałem niewiasty wymienione w genealogii Chrystusa. Jak pamiętamy, były wśród nich również niewiasty grzeszne. Obecnie przedstawiam jedną z kobiet związanych z historią dzieciństwa Jezusa; matkę Poprzednika Chrystusowego — Elżbietę. Kobieta jakże inną od tych, o których była mowa przed rokiem. Równocześnie — w oparciu o przekazy trzeciej Ewangelii — zwrócę uwagę na jej cnoty i przykład życia, tak ważne dla niewiast wszystkich czasów. Widoczne są one szczególnie jasno, gdyż opromienione zostały blaskiem wschodzącego słońca — Mesjasza.

Opracowanie niniejsze składam wszystkim Kobietom polskim w dniu ich dorocznego święta, zamiast symbolicznego kwiatka. Czynię to w przekonaniu, że — zachęczone przykładem tej niewiasty biblijnej — naśladować będą jej wiarę i sprawiedliwość, jej pokorę i mięstwo, tak konieczne każdej kobiecie do wypełnienia wyznaczonego jej przez Stwórcę posłannictwa.

Zaraz na wstępie swej Ewangelii św. Łukasz pisze: „Za dni Heroda, króla judzkiego, żył pewien kapłan imieniem Zachariasz ze zmiany kapłańskiej Abiasza. Miał on za żonę jedną z córek Aarona, a na imię jej było Elżbieta” (Łk 1,5). Charakteryzując zaś sylwetkę tej niewiasty i jej męża, Ewangelista dodaje następnie: „Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga, postępując nienagannie według wszystkich przykazań i ustaw Pańskich” (Łk 1,6). Oto najwyższa pochwała, najwyższe odznaczenie nikomu dotąd nieznanego niewiasty i jej męża. Rzeczywiście. Silna religijność, wzorowa pod każdym względem, cechowała życie Elżbiety i Zachariasza. Nic też nie upoważnia nas do twierdzenia, by ten rodzaj pobożności był powszechny w narodzie izraelskim, nawet w rodzinach kapłańskich. Można było bowiem spotkać niekiedy większą swobodę w życiu i obyczajach. Wśród ich współziomków wielu było takich, którzy wprawdzie nie chcieli zrywać z Bogiem, ale pragnęli żyć w zgodzie.

Ich życie nie było jednak wolne od trosk i cierpień. Bowiem — jak zauważa trzeci Ewangelista — „nie mieli potomstwa, ponieważ Elżbieta była nieplodna, a oboje byli już w podeszłym wieku” (Łk 1,7), co jeszcze bardziej pozbawiało ich nadziei w tym względzie. Bezdzietność uważana bowiem była u Żydów nie tylko za nieszczęście, ale traktowano ją jako karę Bożą za ciężkie przewinienia. Toteż, jak podaje legenda, kapłani jerozolimscy nie chcieli opuścić Joachima (ojca przyszłej Bogarodzicy) do złożenia ofiary w świątyni, gdyż według ich mniemania ofiara złożona przez kapłana bezdzietnego nie mogła być miłą Bogu. Jednak pobożność Elżbiety i Zachariasza przetrwała i tę próbę, gdyż mimo tak wielkiego doświadczenia nie przestali żyć sprawiedliwie. Mężnie znosili swoje cierpienie. Nie należy się więc dziwić, że zasłużyli na szczególniejsze dowody łaskawości Bożej. Jej zapowiedzią były słowa anioła: „Zachariaszu... wysłuchana została modlitwa twoja, i żona twoja, Elżbieta, urodzi ci syna i nadasz mu imię Jan” (Łk 1,13).

Zachariaszowi trudno było w to uwierzyć. Toteż — zwracając się do wysłańca Bożego — rzekł: „Po czym to poznam? Jestem bowiem stary i żona moja w podeszłym wieku” (Łk 1,18). Elżbieta nie miała jednak żadnych wątpliwości. Dusza jej oświecona światłem wiary, wniknęła głębiej w tajemnicze dziedziny, gdzie świat przyrodzony styka się z nadprzyrodzonym. Dla Elżbiety zaczął się nowy okres życia. Jedynie serce matki zdołało pojąć, jakie szczęście przepełniło jej duszę na wiadomość, że Stwórca i ją powołał do swej służby w przekazywaniu nowego życia. I rzeczywiście. Bo gdy dla Zachariasza „minęły dni jego służby, odszedł do domu swego. A po tych Elżbieta, żona jego, poczęła” (Łk 1,24). Tak długo modliła się wraz z mężem o to szczęście, toteż w tej chwili radowała się z całego serca. Co więcej. Powitała to dziecko jako znak szczególniejszej łaskawości Bożej. Chyba tylko te matki, które tęsknią za dzieckiem i modlą się o nie, potrafią zrozumieć, jak wielka radość napępiała serce Elżbiety.

Zamiast rozpowiadać wszystkim o nadzwyczajnej łasce, jakiej od Boga doznała, Elżbieta — jak relacjonuje św. Łukasz — „ukrywała się przez pięć miesięcy, mówiąc: „Tak mi uczynił Pan w dniach, kiedy wejrzał na mnie, by zdjąć ze mnie hańbę wśród ludzi” (Łk 1,25). Czy będąc stara wstydzila się ukazać ludziom, by nie narazić się na szyderstwa? Niepodobna przypuścić, by tej miary niewiasta chociaż na chwilę uległa uczuciu wstydu. W tym pięćmiesięcznym skupieniu przeżywała Elżbieta otrzymaną od Boga łaskę. I nie bacząc na wyróżnienie jakiego doznała od Boga, dawała wyraz swej wielkiej pokory. A w tym okresie odosobnienia od świata zewnętrznego dała synowi swemu więcej, niż kiedykolwiek mogła jeszcze uczynić dla niego. Chciała pozostać sama z dzieckiem swym pod sercem, by poić jego duszę pełnią łaski niczym niezmiącej bliskości Boga. Wtedy zaś w duszy poprzednika Mesjasza wzrastało umiłowanie samotności. Rozwijała się w nim także bezgraniczna ufność i zupełne oddanie się Panu. Kształtowała się wierność jego przekazane mu powołaniu oraz niezłomność w dążeniu do wyznaczonego celu, które podziwiamy w nim do dziś.

To, co zostało wszczęte w duszę poprzednika Chrystusowego w pierwszych pięciu miesiącach jego życia w łonie matki, rozwinięło się jeszcze pod tchnieniem Ducha Świętego, gdy Maryja nawiedziła Elżbietę. Bowiem „gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, i Elżbieta napętniona została Duchem Świętym” (Łk 1,41). Uświęcona została również dusza dziecięcia jeszcze przed jego narodzeniem. Elżbieta oddała



Bernardo Strozzi, Nawiedzenie

istotną przysługę dziecku, które miała wydać na świat, gdy poświęciła się pracom w zaciszu domowym i obcowaniu z Bogiem.

Działanie Ducha Świętego nie pozwoliło na siebie długo czekać. Bowiem matka poprzednika Jezusowego „zawołała donośnym głosem i rzekła: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego. A skądże mi to, że matka mojego Pana przyszła do mnie?” (Łk 1,42-43). Tak więc, zanim jeszcze mógł to uczynić Jan Chrzciciel osobiście, jego matka — oświecona nadprzyrodzonym światłem — rozgłosiła światu radosny fakt wcielenia Syna Bożego. Ona pierwsza ogłosiła, że „Słowo (Boże) ciałem się stało i zamieszkało między nami” (J 1,14).

Zapowiadając narodzenie Poprzednika Chrystusowego, powiedział anioł Zachariaszowi: „Wielu z jego narodzenia radować się będzie” (Łk 1,14b). Proroctwo to wypełniło się dosłownie. Prawdziwie bowiem radosny był dzień dla Elżbiety i jej męża, gdy trzymała na ręku nowonarodzone dziecko. Ale nie tylko. Bo gdy „usłyszeli sąsiedzi i krewni jej, że Pan okazał jej wielkie miłosierdzie... cieszyli się razem z nią” (Łk 1,58). Cieszyli się wszyscy ludzie, gdyż narodzenie Jana Chrzciciela stanowiło zapowiedź bliskiego przyścia obiecanego Zbawiciela.

Od chwili nadania dziecięciu imienia nie znajdujemy już w Biblii wzmianki o Elżbiecie. Raz tylko Bóg-Czowiek wspomina pośrednio o swoim Poprzedniku i jego matce, mówiąc: „Nie powstał z tych, którzy z niewiast się rodzą, większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11a).

Wpatrzona w świetlany przykład matki Jana Chrzciciela — Elżbiety, niewiasty chrześcijańskie winny przez całe życie naśladować jej postępowanie. Bowiem tylko pod tym warunkiem nie sprzeniewierzą się swemu posłannictwu.

Przed wszystkim największym ich obowiązkiem jest to, by były „sprawiedliwe wobec Boga, postępując nienagannie według wszystkich przykazań i ustaw Pańskich” (Łk 1,6). Stanowi to najlepsze przygotowanie do uczestniczenia w wielkiej łasce Bożej, jaką jest przekazywanie nowego życia, będącego partycypowaniem we wszechmocy Stwórcy. Wzorowa religijność ma być fundamentem macierzyństwa.

W szczególniejszy sposób winny kobiety wstępować w ślady Elżbiety w okresie tych miesięcy, gdy w nich i zależnie od nich rozwija się nowe życie. Ten bowiem czas jest bardzo ważny nie tylko dla ukształtowania duszy dziecka, ale i cielesnego rozwoju nowej istoty. Bowiem ciało i dusza kobiety w stanie błogosławionym są narzędziami Stwórcy. Dlatego im kobieta jest wierniejszą służebnicą Pańską, o tyle będzie również lepszą matką swego dziecięcia. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że dusze dzieci przychodzących na świat wyposażone są w zbiór cech odziedziczonych po matce, wyrażających się w ich dobrych, lub złych skłonnościach. Dlatego należy przyznać słusność słowom de Maistre, który powiedział: „Gdy ręka matki chrześcijańskiej naznaczy czoło dziecka boskim piętrem (...), nigdy nie zaciąży na nim ręka występku”.

Nazwał ktoś kobietę „kapłanką ogniska domowego”, gdyż kolejnym jej zadaniem jest pomoc dla wszystkich członków rodziny w nawiązaniu kontaktu z Bogiem. Ten kontakt winien nastąpić jeszcze przed narodzeniem dziecięcia przez życie jego matki w stanie łaski Bożej. Bowiem życie w ciszy i skupieniu — tak, jak postępowała Elżbieta — stanowi najlepsze przygotowanie do łaski macierzyństwa. Kolejnym kontaktem z Bogiem będzie dla dziecka sakrament chrztu świętego, będący odrodzeniem jego duszy dla życia wiecznego. Utrwaleniem tego kontaktu będzie następnie modlitwa dziecka z matką, prowadzenie go do świątyni, przygotowanej do sakramentów Pokuty i Eucharystii a wreszcie wychowanie i wykształcenie w duchu chrześcijańskim.

Oby jak najwięcej kobiet w ten sposób naśladowujących Elżbietę było w naszym Kościele i w naszej Ojczyźnie.

## Adwentowe dni skupienia w Katedrze Wrocławskiej

W dniu 16 grudnia, w murach zabytkowej, XIII-wiecznej katedry pw. św. Marii Magdaleny odbyły się rekolekcje adwentowe dla duchowieństwa diecezji wrocławskiej.

Rekolekcjonistą tegorocznych rozważań dla biskupów oraz księży był ks. infułat Roman Skrzypczak, proboszcz i dziekan dekanatu poznańskiego.

Rozważania i nauki adwentowe poprzedziła spowiedź św. dla księży oraz Msza św. koncelebrowana przez ordynariusza diecezji wrocławskiej biskupa Wiesława Skołuckiego, ks. biskupa sufragana Zygmunta Koralewskiego oraz ks. infułata Romana Skrzypczaka. Temat pierwszego kazania rekolekcyjnego dotyczył godnego przeżywania Adwentu przez każdego wierzącego, a szczególnie przez naszych duszpasterzy. Rekolekcjonista zaakcentował szczególnie fakt, że czas, w którym przyszło kapłanom pracować, nie jest łatwy i winien być wypełniony modlitwą i pracą dla zbawienia dusz poleconych naszej opiece.

W pomieszczeniach Kurii Biskupiej odbyło się spotkanie z Biskupem Ordynariuszem oraz z Biskupem Sufraganiem. Pasterz diecezji w pouczającej wypowiedzi poruszył wiele ważnych spraw, wśród których najistotniejsze problemy dotyczyły:

- kapłana jako przykładu postawy moralnej,
- kapłana jako człowieka wiedzy,
- kapłana jako człowieka całkowicie zaangażowanego w pracy duszpasterskiej.

W drugiej części swej wypowiedzi Biskup Ordynariusz przedstawił plan pracy całej diecezji, dekanatów oraz poszczególnych parafii. A oto najważniejsze sprawy tu poruszone:

- w lutym — rekolekcje wielkopostne dla duchowieństwa diecezji wrocławskiej;
- w kwietniu — konferencje dekanalne i kondekanalne;
- w maju — posiedzenie Rady Diecezjalnej;
- czerwiec — miesiącem misji parafialnych;
- w lipcu — zgromadzenie wszystkich wiernych Kościoła Polskoka-

tolickiego dnia 22 lipca na dziękczynieniu pod wspólnym hasłem: „Oddajemy wszystko Bogu w służbie braciom”.

W pozostałych miesiącach praca również przebiegać będzie pod znakiem działalności duszpastersko-patriotycznej.

Przed każdym kapłanem w naszej diecezji jest praca dużo, należy więc modlić się o siły i łaskę potrzebne w realizowaniu nakreślonego planu pracy i służby dla Boga, Kościoła i umiłowanej Ojczyzny.

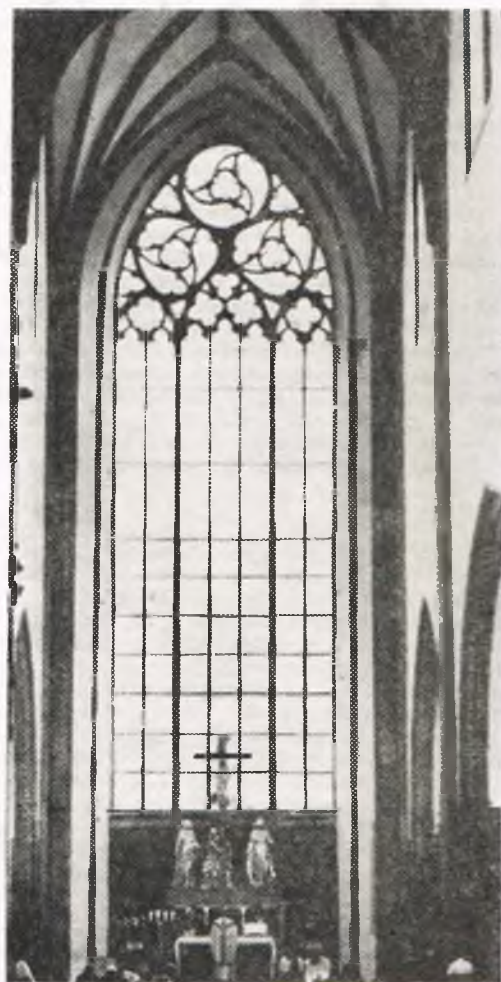
Po konferencji wywiązała się dyskusja, w której głos zabrali: bp Zygmunt Koralewski, ks. dziekan Władysław Puszczyński, ks. dziekan Stanisław Bosy, ks. infułat Roman Skrzypczak, ks. Stanisław Stawowczyk i in.

Dla ratowania bezcennego zabytku klasy zerowej, jakim jest katedra wrocławska, powołany został z inicjatywy bpa ordynariusza Wiesława Skołuckiego, Ogólnokościelny Komitet ratowania i Szybkiej Renowacji Katedry. Księża zadeklarowali rozprawdanie cegiełek na ten cel na terenie swoich parafii, ale w imieniu Kościoła prosimy całą społeczność polskokatolicką oraz ludzi ofiarnego serca o pomoc materialną, by ten piękny obiekt sakralny mógł przez następne dziesięciolecie służyć chwale Pana.

Kanclerz Kurii Biskupiej, ks. Daniel Oleśński, w imieniu księży biskupów oraz duchowieństwa przesłał na ręce Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego specjalny telegram z wyrazami czci i szacunku dla Zwierzchnika Kościoła.

Rekolekcje adwentowe zakończyły się nabożeństwem eucharystycznym.

**Ks. STANISŁAW BOSY**



A oto adres, na który przysyłać można ofiary na renowację katedry wrocławskiej:

Kuria Biskupia Diecezji Wrocławskiej  
Kościoła Polskokatolickiego  
50--123 Wrocław  
ul. Oławska 19

(z dopiskiem: Na remont katedry)

## Czy jesteś już posiadaczem Kalendarza Katolickiego 1988?

Jeżeli nie ma w Twoim domu, drogi Czytelniku, Kalendarza Katolickiego na rok 1988, możesz go otrzymać, przysyłając do nas zamówienie. Cena Kalendarza wynosi tylko 260 zł.

Kalendarz Katolicki zaopatrzone jest w piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest to znakomita pozycja książkowa dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, literaturą piękną i historią. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Objętość Kalendarza wynosi 310 stron.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:  
Administracja Instytutu Wydawniczego  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. J. Dąbrowskiego 60  
02-561 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIKU!	..... (Imię i nazwisko zamawiającego)
	..... (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod województwo, wieś)
	Zamawiam ..... egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1988. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.
	..... (podpis zamawiającego)

# DROGA KRZYŻOWA

## VII. Jezus upada po raz drugi

„Ogarnęła je senność i wszystkie zasnęły” (Mt 25,5)  
 „Czuwajcie zatem w każdej chwili i módlcie się, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co nastąpi i ostać się przed Synem Człowieczym” (Łk 21,35—36).  
 „Ból ran i upływ krwi, coraz większy z każdym krokiem na Jego drodze, sprawiają, że Jego członki znowu omdlewają i upada na ziemię.



Cóż On takiego uczynił, żeby na to wszystko zasłużył? Oto nagroda otrzymana przez tak długo wygładanego Mesjasza od wybranego ludu, dzieci Izraela. Wiem, co odpowiedzieć mam. On upada dlatego, że ja upadłem. Znowu upadłem. Dobrze wiem, że bez Twojej łaski, Panie, nie mogę się utrzymać przy życiu; i zdawało mi się, że jestem blisko Twoich sakramentów; a jednak pomimo chodzenia na mszę i wypełniania obowiązków znowu jestem bez łaski. Czyż to nie dlatego, że wyzbyłem się ducha pobożności i zbliżyłem się do świętych Twoich obrzędów w sposób zimny, formalny, bez wewnętrznego uczucia? Stałem się letni. Łudziłem się, że już się skończył bój życia, i czułem się bezpieczny. Nie miałem żywej wiary, nie widziałem spraw ducha. Przychodziłem do kościoła z nawyku i po to, żeby inni to widzieli. Powiniennem się odrodzić, żyć wiarą, nadzieją i miłością; ale myślałem więcej o tym świecie niż o świecie przyszłym i w końcu zapomniałem o tym, że jestem Sługą Bożym, i zacząłem kroczyć szeroką drogą, która na zatracenie wiedzie, a nie wąską ścieżką prowadzącą do żywota. I tak odpadłem od Ciebie”.

John Henry Newman, *Rozmyślania i modlitwy*

## VIII. Jezus upomina córki jerozolimskie

„Czemuż to widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? Jakże to możesz powiedzieć bratu swemu: Bracie, pozwól, wyjmę źdźbło, które masz w oku — podczas gdy belki we własnym oku nie dostrzegasz? Obludniku! Wyjmij najpierw belkę z własnego oka; wtedy dopiero uzyskasz dobry wzrok i będziesz mógł wyjąć źdźbło z oka brata swego” (Łk 6,41—42).

„Na widok cierpienia Jezusa świątobliwe niewiasty przeniknęły taki ból, że płacząc i biadając nad Nim, nie bacząc na to, co je może za to spotkać. Odwróciwszy się do nich, Jezus rzekł: Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną; płaczcie raczej nad sobą i nad dziećmi waszymi!

Ach, czy to możliwe, Panie, żebym ja się okazał jednym z tych dzieci, nad którym: matkom ich kazałeś płakać? Nie płaczcie nade mną — mówiłeś — bo ja jestem Barankiem Bożym i z własnej woli daję zadośćuczynienie za grzechy świata. Cierpię teraz, ale będę triumfował, te dusze, za które umieram, będą albo moimi najdroższymi przyjaciółmi, albo moimi najzazartszymi wrogami. Czy to możliwe? Panie, nie mogę ogarnąć tej straszliwej myśli, że Ty rzeczywiście płakałeś nade mną — płakałeś nade mną tak, jak płakałeś nad Jerozolimą. Czy możliwe, żebym ja był jednym z odrzuconych? Czy możliwe, żebym ja z Twojej męki i śmierci odniósł szkodę, a nie dobro? O, nie odchodź ode mnie! Na bardzo zły jestem drodze. Tak wiele jest we mnie zła. Niewiele we mnie owego poważnego, dzielnego ducha, który mógłby złu przeciwstawić. Panie, co będzie ze mną? Tak mi jest trudno wygnąć złego ducha z mego serca. Tylko Ty możesz skutecznie go usunąć”.

John Henry Newman, *Rozmyślania i modlitwy*

KRAJ

ŚWIAT

Prezes Narodowego Banku Polskiego, Władysław Baka, poinformował, że stopa inflacji w ubiegłym roku wyniosła 26—27 proc., a w tym roku sięgnie 42—44 proc.

Pomimo realizacji od trzech lat programu rozwoju farmacji, który miał się stać panaceum na szereg kłopotów krajowego przemysłu farmaceutycznego, sygnały dochodzące z aptek i z placówek lecznictwa zamkniętego świadczą, że problemów z lekami jest coraz więcej, a wprowadzanie w życie tej uchwały opóźnione jest o półtora roku.

Sytuację demograficzną Polski w 1987 r. charakteryzowało dalsze osłabienie tempa przyrostu ludności, trwające nieprzerwanie od 1984 r. Według orientacyjnych szacunków GUS liczba ludności Polski 31 XII ub. r. wyniosła 37 mln 761 tys. W minionym roku liczba urodzeń wyniosła ok. 602 i była o 32 tys. niższa niż w 1986

FSO wyprodukuje w bieżącym roku 115 tys. samochodów, w tym 50 tys. polonezów. O następcy 125 p oficjalnie nadal cicho, choć prasa tokijska poinformowała, że Japonia jest już gotowa do podpisania kontraktu licencyjnego na produkcję w Polsce 120 tys. rocznie samochodów firmy „Daihatsu”. W Warszawie trwają rozmowy z „Fiatem”, wpłynęła też oferta „Volvo”.

W Muzeum Narodowym we Wrocławiu otwarto monograficzną wystawę twórczości Artura Grottgera oraz wystawę „W kręgu Grottgera. Nauczyciele, przyjaciele, współcześni”. Na wystawie monograficznej zgromadzono kilkadziesiąt prac: obrazów, akwarel, rysunków i kartonów rysunkowych, wypożyczonych z muzeów polskich i zagranicznych. Wystawa „W kręgu Grottgera” obejmuje ok. 140 obrazów olejnych, akwarel i rzeźb polskich artystów współczesnych Grottgerowi. Wystawa zorganizowana została w 150. rocznicę śmierci artysty.

Po raz pierwszy przybyła do Polski na gościnne występy Izraelska Orkiestra Symfoniczna. Zespół ten działa od 1936 r. został wówczas założony przez polskiego skrzypka, Bronisława Hubermana, a dziś cieszy się międzynarodową sławą.

Od dziesięciu lat dyrektorem muzycznym orkiestry jest Zubin Mehta.



Rzeźba portretowa — ten właśnie gatunek twórczości reprezentuje interesująca praca Zofii Dąbrowskiej pt. „Kopernik”.

Niezwykłego odkrycia dokonano w jednej z bibliotek Uniwersytetu Harvardzkiego w Cambridge: znaleziono dwie pozostałości kartki z Kalendarza Krakowskiego na rok 1494, wydawanego w języku niemieckim w 1493 r. Złożone na czworo kartki wzmacniały okładki książki znajdującej się w księgozbiornie biblioteki. Po rozłożeniu na kartkach znaleziono 8 stron z 12-kartkowego Kalendarza Krakowskiego. Zawierał on prognozy pogody, przepowiednie zaimię planet oraz horoskopy astrologiczne. W XV wieku kartki starych kalendarzy wykorzystywano często do oprawy książek.

Według opublikowanego w Waszyngtonie dorocznego raportu opracowanego przez Byłą prawniczkę Federalnej Agencji ds. Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia Ruth Legar Steward, wszystkie kraje świata wydały w ubiegłym roku na zbrojenia i inne cele wojskowe rekordową sumę 930 mld dolarów. Steward obliczyła, że w każdej minucie ub. roku wydawano na cele wojskowe 1,8 mln dolarów. Dokument podaje też, że w roku 1987 trwały na całym świecie 22 konflikty wojenne, co również jest smutnym rekordem. Łączna liczba ofiar śmiertelnych, jakie pochłonęły te konflikty, wyniosła dotychczas 2,2 mln osób, z czego aż 64% stanowiła ludność cywilna. Jednakże w ub.r. zanotowano też wiele zjawisk pozytywnych, zmierzających w kierunku umocnienia pokoju.

W Moskwie powstała pierwsza prywatna fundacja międzynarodowa na rzecz przeżycia i rozwoju ludzkości, z biurami w ZSRR, USA i Szwecji, niezależna od rządów, organizacji politycznych i ugrupowań religijnych. W zarządzie fundacji znaleźli się ze strony amerykańskiej m.in. Susan Eisenhower, Robert McNamara i Arnaud Hammer, a z radzieckiej m.in. Andriej Sacharow, Tatiana Zaslawska. Z organizatorami Fundacji spotkał się M. Gorbaczow (rozmowa trwała 3 godziny).

Komitet informacyjny w sprawie Żydów radzieckiego pochodzenia znajdujący się w Jerozolimie poinformował, że w roku 1987 liczba emigrantów żydowskich z ZSRR wyniosła 6068 osób, czyli dziewięćdziesięć więcej niż w roku poprzednim. Tylko 1/4 z nich zdecydowała się na osiedlenie w Izraelu, większość wybrała Stany Zjednoczone.



Czy kiedyś zamiast fiatem 125p będziemy jeździć takim samochodem? Firma „Volvo” obok „Fiatu” właśnie i „Daihatsu” zgłosiła stronie polskiej ofertę podpisania umowy licencyjnej na produkcję swych samochodów, choć i tak na razie na realizację „czaru czterech kółek” trzeba by czarodziejskiej różdżki jakiejś wróżki...

## Pan mój i Bóg mój

Przed tygodniem omówiliśmy pierwsze zjawienie się Jezusa Zmartwychwstałego wśród uczniów Apostołów w Wieczerniku. Było to w niedzielę Wielkanocną. Zdrajca Jezusa Judasz już nie żył, a Tomasz, zwany Dydimus, nie był obecny. Gdy więc po powrocie do Wieczernika koledzy pełni radości chwalili się, że odwiedzili ich zmartwychwstały Jezus, Tomasz rzekł twardo: „Jeżeli na Jego rękach nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego nie uwierzę”. Minęło osiem dni. Kiedy uczniowie znowu byli razem wewnątrz domu, a Tomasz z nimi, Jezus stanął pośrodku zgromadzonych i powtórzył wypowiedziane przed tygodniem pozdrowienie: „Pokój wam! Następnie rzecze do Tomasza: Podnieś palec swój i zobacz ręce moje. Wyciągnij swoją rękę i włóż ją w bok mój i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym! A Tomasz upadł zawstydzony na kolana i zawołał: Pan mój i Bóg mój! A na to Jezus: Uwierzyłeś Tomasz, bo mnie zobaczyłeś. Błogosławieni

ci, którzy mnie nie widzieli a uwierzyli”.

Jezus zganil Tomasza za niedowiarstwo, ale przez wieki tysiące ludzi będą temu apostołowi dziękować za upór. Zmusił on bowiem ukochanego Mistrza, by jeszcze raz przyszedł do Wieczernika w widzialnej postaci uwielbionego ciała i udowodnił swoją realność. Zatrzymał na swoim ciele pięć świętych ran obu rąk i stóp oraz boku, by zawsze przypominały, jak wielką cenę zapłacił za nasze zbawienie. Są one dla Chrystusa dodatkowym powodem do chwały. Dla nas i dla wszystkich pokoleń są dowodem tożsamości Jezusa i prawdziwości Jego słów. Święty Paweł Apostoł, w swojej katechezie, zmartwychwstanie Jezusa uczynił fundamentem i rękojmnią wiary. Będziemy omawiać Pawłową argumentację w jednej z najbliższych gawęd.

Chrystus pokazał Tomaszowi przebite ręce i bok. Uczynił to z myślą o nas wszystkich, o milionach uczniów, którzy mają często te same wątpliwości, co „niewierny” Tomasz. Tak często

domagamy się możliwości sprawdzenia wzrokiem i dotykiem prawd wiary, i to pod groźbą odstępstwa. „Jeśli nie zobaczę i nie dotknę, nie uwierzę” — powtarzają za Tomaszem podobni jemu ludzi. A przecież tak wzrok, jak też dotyk, nie mówią nam zawsze prawdy. Rozwieszony nad naszymi głowami przewód elektryczny nie objawia potęgi, jaka przez niego płynie, dla naszych oczu. Siedzące na nim bezpieczne ptaki wydają się przeczyć śmiertelności sile, zamkniętej w aluminiowej czy miedzianej lince. Niewielu jednak rozumnych ludzi odważyłoby się próbować palcem prawdziwości słów uczonych. Czemu akurat nie mielibyśmy wierzyć Jezusowi, skoro tylokrotnie wystawiali Go na próbę jego uczniowie?

Święte Chrystusowe stygmaty na uwielbionym ciele — to również nauka dla wszystkich wierzących, by nie unikali za wszelką cenę cierpienia. Chrześcijaнин musi być odważnym żołnierzem uwielbionego Mistrza. Żołnierzem niosącym światu życie, radość Ewangelii Chrystusowej.

Ten żołnierz nie zadaje ran, ale chętnie nadstawia własne ciało w obronie bliźnich. Kościół i Ojczyzna. „Czyż nie trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej? — zapytał Boski Mistrz Łukasza i Kleofasa. Podobnie wołają jego rany. Czyż nie trzeba i nam wiele cierpieć, aby zasłużyć na chwałę podobną do tej, którą uzyskał Jezus? Weterani wojenni chlubią się bliznami, które świadczą, jak odważnie stawali czoła nieprzyjacielowi. Cierpienia, podjęte dla dobra sprawy, poświęcenie dla Boga, Ojczyzny, bliźnich i własnej godności, dla zdobycia władzy ducha nad ciałem mogą niekiedy wydawać się zaprzeczaniem życia i zdrowia. Tak właśnie sądzili o bogobojnym Hiobie jego przyjaciele, gdy zauważyli, że spotykają go same nieszczęścia, że traci rodzinę, majątek i zdrowie, chociaż nie zasługiwał na taki los, Hiob nie zasługiwał na taki los, Hiob nie zalał się, lecz wołał: „Wierzę, iż Zbawiciel mój żyje i w dniu ostatecznym z ziemi powstanę i znowu obleczone będę w skórę moją i w ciele moim oglądał będę Boga mego”. Hiob przewyższa Tomasza wiarą, bo ani przez moment nie przestał ufać Zbawicielowi. Nam dziś łatwiej niż Hiobowi śpiewać na cześć Chrystusa zmartwychwstałego: „Boleści, rany, wzgardy wyrządzone i śmierć haniebną są już nagrodzone. — Z poniżenia został wywyższony nad wszystkie trony. Alleluja”

Ks. A BIELEC

## Trudne pytania

### Jak łączą pracę zawodową z obowiązkami rodzinnymi

**Halina B., kreślarka, 1.40:** Trudne pytanie! Może dlatego trudne, że sama odpowiedź na nie następuje trudności, bowiem na to „łączenie” narzekają właśnie dwie moje córki. Ciągłe mają za mało matki w domu. Ale cóż mam robić! Mąż — pomimo dobrze płatnego zawodu — nie utrzyma mnie i dzieci z jednej tylko pensji. Muszę więc pracować, bo i wymagania córek rosną wraz z wiekiem. Gdy były małe, wymagały jedynie smacznego jedzenia i ładnych zabawek, a teraz — mają już 14 i 17 lat — chcą się elegancko, a przede wszystkim — modnie ubierać. To wszystko bardzo dużo kosztuje! Dzieci chciałyby mieć i piękne „ciuchy” i mamusię tylko dla siebie, dostępną w każdej chwili, a nie tylko od godziny 17 do 7 rano. Cieszymy się więc wszyscy z każdej wolnej soboty i święta. Cieszymy się, że możemy być wtedy cały dzień razem.

**Zofia K., — ekonomistka, 1.36:** Kocham swój dom: męża i dziecko. Nie mogłabym bez nich żyć — to prawda! Ale także nie mogłabym żyć bez pracy. W pracy sprawdzam się jako ktoś potrzebny, odpowiedzialny — po-

wiedzialabym, że sprawdzam się jako człowiek, nie tylko jako matka i żona. Nie sprawia mi żadnego kłopotu łączenie obowiązków rodzinnych z pracą zawodową. Tak sobie wszystko dobrze zaplanowaliśmy wspólnie z mężem, że wzajemnie się uzupełniamy i zastępujemy. Wszystko zależy bowiem od dobrej organizacji i od — oczywiście (co ważne!) — dobrego męża. Jeżeli mąż nie pragnie dostosować się do planu życia rodzinnego — nic nie wyjdzie z tego planu! Jedna osoba nie podoła tylu obowiązkom. Należy więc wszystkim najpierw dobrze przemyśleć, wspólnie z mężem omówić i ustalić — co i kiedy, do kogo będzie należało, a potem już tylko realizować!

**Alicja Z., ekspedientka, 1.24:** Moje życie rodzinne — to mój mąż. Planujemy jedno dziecko, ale jeszcze nie teraz, bo nie mamy w tej chwili odpowiednich warunków. Mieszkamy z moimi rodzicami. Chcielibyśmy mieć swoje mieszkanie, które Spółdzielnia obiecuje nam — może za 3 lata. Pracujemy więc wspólnie z mężem, aby później można było ładnie to nasze mieszkanko

umeblować. Chciałabym mieć np. kuchnię w kolorze czerwonym. Skupuję więc teraz do tej kuchni różne naczynia, drobiazgi — w kolorze czerwonym. Nie wyobrażam sobie tego, że mogłabym nie pracować! Praca zawodowa jest całą podstawą mego życia. Nie rozumiem kobiet, dla których tylko dom się liczy i nic więcej! To chyba jest dobre dla tych, które mają willę, ogródek, dzieci itd. Gdybym ja to wszystko miała, to może bym wtedy inaczej myślała?

**Barbara S., krawcowa, 1.30:** Łączenie tych dwóch spraw weszło nam, kobietom, w krew — i tak już będzie! Nie pomoże tu żadne narzekanie. Musimy pracować, aby naszym bliskim było lepiej. Mówiąc o bliskich, mam na myśli nie tylko męża i dzieci, ale i rodziców. Moi rodzice są już na emeryturze i — co tu ukrywać — trzeba im pomóc, bo wszystko jest teraz tak bardzo drogie, że nie każdego stać na dobre jedzenie i ładne ubranie. A przecież wszyscy chcielibyśmy ładnie i modnie się ubierać, i dobrze zjeść. Łączę więc pracę zawodową z obowiązkami względem rodziny najlepiej, jak po-

trafię. Może jest to dla mnie sprawa odrobinę łatwiejsza przez to, że pracuję w domu, szyję w domu i — w zasadzie — w każdej chwili mogę się „oderwać” od pracy, aby coś w domu zrobić ugotować obiad, posprzątać, czy też pomóc dzieciom. Nigdy nie narzekałam i nie narzekam na swój los.

**Grażyna M., plastyczka, 1.22:** Mąż i praca to jedno, to tylko jedno moje życie. Tak samo, jak pokój posiada swoje wyposażenie, a więc: stół, krzesła, regał, fotel itp., tak i życie człowieka składa się z wielu różnorodnych składników — bardziej lub mniej cennych, ale zawsze ważnych. Nie można więc rozdzielać tych spraw i mówić o życiu rodzinnym i życiu zawodowym. Jedno i drugie łączy się w jednym życiu.

**Katarzyna R., nauczycielka, 1.36:** Stanowimy jedną rodzinę — moje dzieci własne i dzieci z klasy, w której jestem wychowawczynią. Na pewno mam wiele obowiązków względem własnych dzieci, ale nie mniej mam tych obowiązków w stosunku do dzieci w szkole. Jedne i drugie muszą wychować na porządnym, uczciwych i odpowiedzialnych ludzi. Pomaga mi w tym przedsięwzięciu mój mąż, który jest także pedagogiem, a więc doskonale rozumie ogromną odpowiedzialność naszego zawodu. Oczywiście, wszystkie te role łączę — choć nieraz jest to bardzo trudne — i jestem z nich bardzo dumna.

**RELIGIA W STATYSTYCE**

Z danych opublikowanych przez znanego statystyka religii, Davida Barreta z USA, wynika, że wszystkie religie świata, z wyjątkiem hinduizmu, wykazały w porównaniu z poprzednim rokiem przyrost wiernych. Największą religią świata pozostaje w dalszym ciągu chrześcijaństwo — 1.64 mld wiernych. Kolejne miejsca zajmują: islam — 854 mln, hinduizm — 658 mln, buddyzm — 312 mln, judaizm — 18,2 mln. Największą społecznością chrześcijańską jest Kościół Rzymskokatolicki — 907 mln wiernych, Kościoły i wspólnoty protestanckie liczą 322 mln członków, Kościoły prawosławne 173 mln, anglikańskie — 51,6 mln. Katolików nie uznających zwierzchnictwa Stolicy Apostolskiej jest 3,6 mln. Ponadto (głównie w Afryce) istnieje 125 mln chrześcijan, których nie da się zakwalifikować do żadnej z głównych tradycji chrześcijaństwa. Według Barreta, Europa pozostaje nadal najbardziej „chrześcijańskim” kontynentem. Żyje tutaj 512 mln chrześcijan. Dalsze miejsca zajmują: Ameryka Łacińska — 401 mln, Afryka i Azja — po 202 mln, Ameryka Północna — 185 mln i Oceania — 17 mln.

**PROGRAM OBCHODÓW 1000-LECIA RUSI**

Patriarcha Moskiewski podał do wiadomości program obchodów tysiąclecia chrztu Rusi. Uroczystości rozpoczyna się 5 czerwca w katedrze patriarchalnej w Moskwie. Od 6 do 9 czerwca w klasztorze św. Trójcy w Zagorsku obradować będzie Synod Krajowy Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, a 10 czerwca w kościele Zmartwychwstania, znajdującym się na terenie klasztoru Daniłowskiemu w Moskwie, nastąpi główna uroczystość jubileuszowa. Dwa dni później zostanie odprawione nabożeństwo dziękczynne. Uroczystości z udziałem członków Synodu Krajowego i licznych gości zagranicznych odbędą się także w Kijowie, Leningradzie, Włodzimierzu oraz we wszystkich eparchiach i parafiach



Wnętrze zabytkowej, XIII-wiecznej katedry polskokatolickiej pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu.

prawosławnych w kraju i za granicą. Zorganizowane zostaną trzy międzynarodowe konferencje teologów, wydana o-kolicznościowa literatura i wybity pamiątkowy medal.

**„PRZEZWYCIEŻENIE UPREDZEŃ”**

We Fryburgu szwajcarskim odbyło się kolokwium na temat „Przewyciężenie uprzedzeń”, zorganizowane przez Międzynarodową Radę Chrześcijan i Żydów z okazji 40-lecia istnienia tej organizacji. Przypomnijmy, że powołana została do życia w 1947 r. podczas międzynarodowej konferencji w Seelisburgu, w kantonie Uri, z inicjatywy brytyjskiej i amerykańskiej Rady Krajowej Chrześcijan i Żydów. Przyjęto wtedy dziesięć tez, które mówiły o żydowskich korzeniach chrześcijaństwa, o przykazaniu miłości — Boga i bliźniego —

jednakowo obowiązującym chrześcijan i Żydów, a także o tym, że Żydów nie należy obarczać winą za śmierć Chrystusa. Spotkanie we Fryburgu zgromadziło 250 chrześcijan i Żydów.

**MECZET W BUDAPESZCIE**

Węgierska agencja MTI podała do wiadomości, że oficjalna delegacja Ligi Islamskiej prowadziła rozmowy w Budapeszcie na temat wzniesienia religijnego i kulturalnego centrum muzułmańskiego. Podobne ośrodki islamu istnieją już w krajach sąsiednich — w stolicy Austrii oraz w Zagrzebiu (Jugosławia). Budowę tych ośrodków uzasadnia się zwiększającą się liczbą dyplomatów i handlowców — wyznawców religii mahometańskiej (głównie z krajów arabskich) w stolicach różnych krajów. W jugosłowiańskiej Chorwacji, która jest trady-

cyjnie rzymskokatolicka, ma według najnowszych danych żyć kilkadziesiąt tysięcy mahometan pochodzących z Bośni. Budowę meczetu w Zagrzebiu sfinansowała Arabia Saudyjska.

**DIALOG LUTERAŃSKO-PRAWOSŁAWNY**

W miejscowości Chania na Krecie odbyło się czwarte spotkanie Wspólnej Komisji Luterańsko-Prawosławnej poświęcone wzajemnej relacji między Pismem św. a Tradycją. Ogłoszony na zakończenie obrad komunikat zwraca uwagę na trudności w dialogu teologicznym między prawosławnymi i luteranami. Występujące kontrowersje dotyczą jednak niekiedy nie kwestii merytorycznych, lecz raczej terminologicznych i mimo trudności praca postępowała naprzód. Ważne było stwierdzenie, że polemika reformatorów „z tradycjami ludzkimi” nie była skierowana przeciw Świętej Trójcy, takiej, jak ją rozumieją prawosławni. Piąte spotkanie, które odbędzie się w maju 1989 r., zajmie się problemem „Pismo i Tradycja w Kościele.”

**KURYTYBA MIEJSCEM VIII ZGROMADZENIA ŚFL**

Spośród 5 miast wybrano Kurytybę w stanie Parana na miejsce VIII Zgromadzenia Światowej Federacji Luterańskiej w r. 1990. O wyborze zdecydowała posiadana przez to miasto infrastruktura, silny ośrodek luterski i sytuacja socjalna. Kurytyba liczy dzisiaj 1,2 miliona mieszkańców, wśród nich potomków licznych narodowości, m.in. spore centrum polonijne. Luteranie zorganizowani są w 5 parafiach, które liczą 10.000 wiernych obsługiwanych przez 9 księży. Parafie te prowadzą kolegium im. Marcina, do którego uczęszcza 2.750 uczniów od wieku przedszkolnego do klas maturalnych. Obrady luteran w 1990 r. odbywać się będą na terenie uniwersytetu katolickiego, który dysponuje wielką halą sportową na 2.500 osób i licznymi audytoriami.

W każdą niedzielę w programie IV Polskiego Radia o godz. 18.00 nadawane są nabożeństwa radiowe poszczególnych Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej

3 stycznia	Starokatolicki Kościół Mariawitów	5 czerwca	Kościół Ewangelicko-Augsburski
17 stycznia	Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny	19 czerwca	Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny
31 stycznia	Centralne nabożeństwo ekumeniczne	3 lipca	Starokatolicki Kościół Mariawitów
7 lutego	Polski Kościół Chrześcijan Baptystów	17 lipca	Polski Kościół Chrześcijan Baptystów
21 lutego	Zjednoczony Kościół Ewangeliczny	7 sierpnia	Zjednoczony Kościół Ewangeliczny
6 marca	Kościół Ewangelicko-Reformowany	21 sierpnia	Kościół Ewangelicko-Augsburski
20 marca	<b>Kościół Polskokatolicki</b>	4 września	Kościół Metodystyczny
1 kwietnia	Kościół Ewangelicko-Augsburski (Wielki Piątek)	18 września	<b>Kościół Polskokatolicki</b>
3 kwietnia	Kościół Metodystyczny (Wielkanoc)	2 października	Kościół Ewangelicko-Reformowany
10 kwietnia	Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny	16 października	Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny
17 kwietnia	Zjednoczony Kościół Ewangeliczny	31 października	Kościół Ewangelicko-Augsburski (Święto Reformacji)
1 maja	Starokatolicki Kościół Mariawitów	6 listopada	Kościół Metodystyczny
12 maja	Polski Kościół Chrześcijan Baptystów (Wniebowstąpienie)	20 listopada	Zjednoczony Kościół Ewangeliczny
15 maja	Kościół Ewangelicko-Reformowany	4 grudnia	Kościół Ewangelicko-Reformowany
22 maja	Kościół Metodystyczny (Zesłanie Ducha Świętego)	18 grudnia	<b>Kościół Polskokatolicki</b>
29 maja	Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny	24 grudnia	Kościół Ewangelicko-Augsburski (Wigilia)
2 czerwca	<b>Kościół Polskokatolicki</b> (Boże Ciało)	25 grudnia	Polski Kościół Chrześcijan Baptystów (Boże Narodzenie)
		26 grudnia	Starokatolicki Kościół Mariawitów (Boże Narodzenie)

I was pozdrawiam w Bogu siostry moje,  
Skrzętne żniwiarki na ziemi ojczystej,  
Co za nic ważąc mozoły i znoje,  
Do wspólnych brogów składacie plon częsty.

Twarde to brzemie na wątłe ramiona,  
Nie jedna padnie, nim zdąży do mety,  
Lecz dzielność woli zapory pokona,  
A w braku ludzkiej Bóg doda podniety.

Zdążajcie śmiało raz obraną drogą,  
Niech wasze słowo brzmi w rodzinnym kole,

Niech się rozlega pod strzechą uboga,  
Uczy, pociesza i koi niedolę.

Zacne mistrzynie młodzieży i ludu,  
Wam się o sławę nie dobijać marna,  
Małaż nagroda waszych prac i trudu,  
Gdy w prostych sercach w kłos wyrasta ziarno.

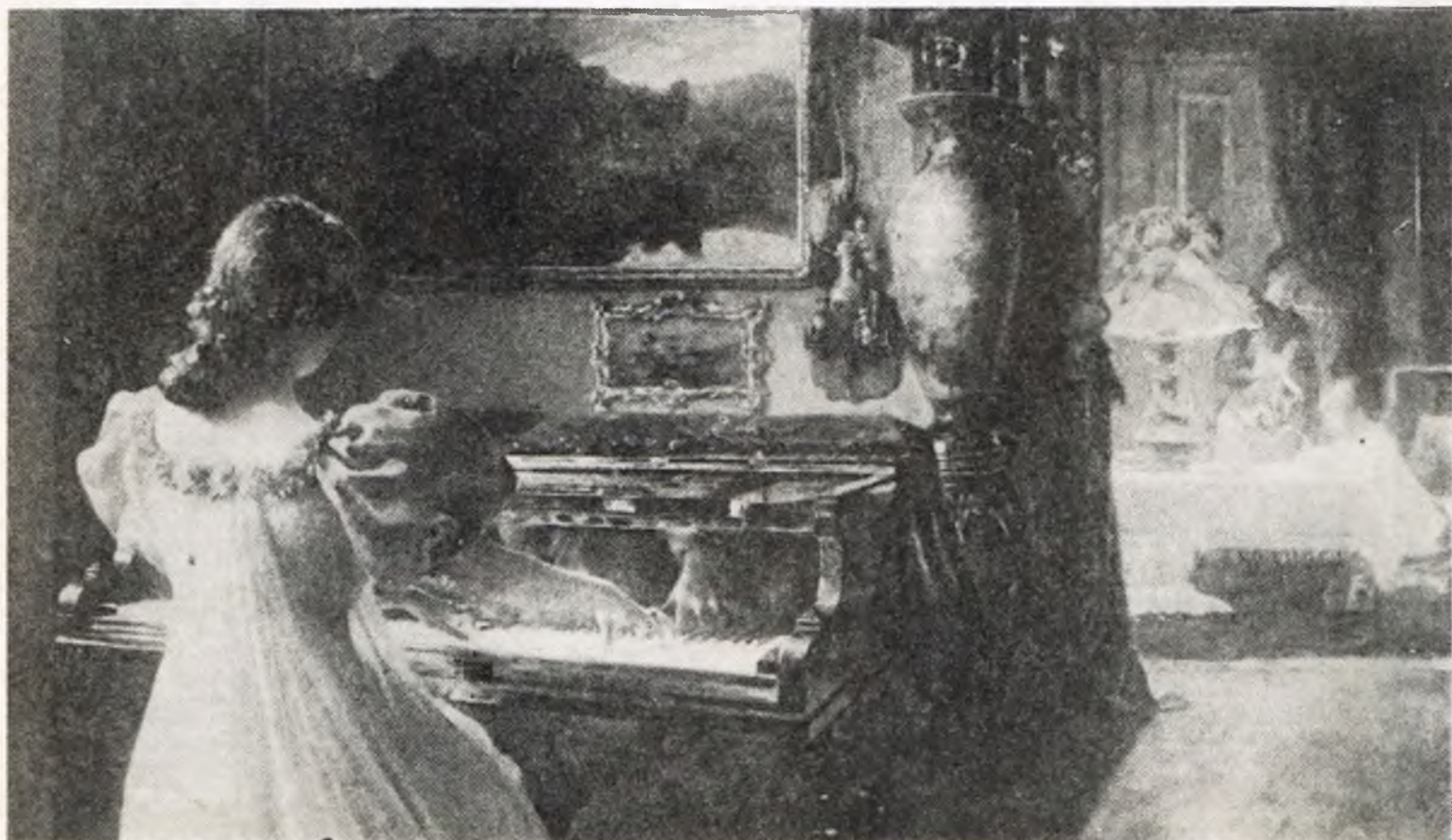
Rzucicie oczyma na ten niezmierzony,  
A żyzny obszar minionych stuleci,  
Jakim tam plonem falują zagony,  
Ileż tam kwiatów na ugorach świeci.

Na skrzydłach wiatru przepływa tam jeszcze,  
Uroczy odgłos Czarnoleskiej pieśni,  
Tam grzmia piorunem słowa skargi wieszczą,  
Na które niegdyś truchleli współcześni.

Tam na tej niwie żyźnionej przez wieki,  
Gdzie tyle kwiatów i kłosów rozkwita —  
Miód do ojczystej zbierajcie pasieki,  
By młode plemię karmić nim do syta.

Tak i pieśń wasza, niech z modrych przestrzeni  
płynąc, rozsiewa czar w domowym progu,  
Niechaj ognisko święte rozplomieni,  
Śpiewaczki polskie — pozdrawiam was w Bogu!

(Seweryna Z.Ż. Pruszkowa: „Do Polek”)





# Z tradycji i obyczajów polskich

## Kwestia kobieca

## w dawnej Polsce

Wyraz „kobieta” uważany był przez długie czasy za nieprzyzwoity jak dalece, że nawet w słownikach nie figuruje. Skarżą się np. anie w satyrze Bielskiego:

*Mężę nas zowią białogłowy, prządku  
Ku większemu zelżeniu kobietami zowią.*

Stanowisko tradycyjnego świata szlacheckiego wobec niewiast (a właśnie nazwa była najgrzeczniejsza) jest bardzo zdecydowane: niewiasta jest z urodzenia swego czymś pośledniejszym od mężczyzny, winna zatem go słuchać. Natura sama przeznaczyła ją do odzienia dzieci i do gospodarstwa domowego, nie powinna więc tych granic przekraczać i próbować sił swych na terenach dla mężczyzn zastrzeżonych. Nauki biblijne o niższości kobiety, stanowisko ościelne, tysiące rozmaitych facecji i tyrad moralistów utrzymywały powszechnie to przekonanie.

Emancypacja kobiet zaczyna się w sferach dworskich, gdzie za udzociemskimi wpływami, zwłaszcza w otoczeniu królów Francuzów, kobiety zaczynają odgrywać coraz to istotniejszą rolę towarzyską, stają się ośrodkami zebrań, odbierają hołdy, podtrzymują rozmowę, inicjują zabawy. Od dworu królewskiego szły te wpływy a dwory magnackie, potem i wśród zamożniejszego, bardziej amitalnego czy też bardziej hołdującego obcym wzorom ziemiaństwa czyniły coraz to silniej się szerzyć. Ale większość społeczeństwa szlacheckiego i wraz z nim także duchowieństwa bardzo ostro zwracała się przeciwko nowej modzie: kaznodzieje gromili nowe stroje, nowe obyczaje, nowe nauki i wyznaczali kobiecie miejsce w fraumyerze i kuchni, głosili jej zależność, wzywali do bezwzględnej poslušności mężom.

Typem takiego kaznodziei może być Starowolski, który np. w kazaniu na dzień św. Jadwigi występuje jako obrońca wstydu niewieściego:

„...którego towarzystwo częste i ustawne przechadzki prędko pobawia, gdy się w nie kto wda, a osobliwie białogłowa, która nie na się często przejeżdżać, ale ma doma i roboty pilnować. Nie ma gości miasadać i gadek stroić, ale strzec się konwersacji z mężczyznami”.

Podobnie także uczy i Potocki:

*Zadna wstydliva panna, wdowa i mezatka  
Nie mówi, nie bawi się z mężczyzną bez świadka,  
Gdyż choćby dla mówienia zesłi się pacierzy,  
Nie dla czego innego, żaden nie uwierzy.*

Wraz z emancypacją socjalną i intelektualną zaczęły się również odróżnić i to zrazu o charakterze religijnym, potem coraz to częściej świeckim. Z końcem XVI wieku spotykamy Dorotę Siekierzecką w Jeruzolimie, a w połowie XVII wieku w księdze pielgrzymów do Ziemi Świętej, *Navis peregrinorum*, figuruje *Domina Agnes Wolńska*, towarzysząca mężowi, i kilka lat później Anna Teresa Rutkowska z Łucka. Skoro w tak daleką i niebezpieczną drogę szły kobiety, o ileż liczniejsze musiały być pielgrzymki do Loreto i Rzymu, zwłaszcza że tutaj motywy świeckie odgrywały daleko większą rolę.

*Ba wej, czego się nasze jęły białogłowy!  
Włóczyć po cudzych krajach — jeszcze młode wdowy,  
Którym Pismo po domach zakazuje w mieście,  
Dobrzeż mówiąc: w swym kącie kądziel prząć niewieście.  
A ony dzisiaj do Włoch!*

narzeka tradycjonalista Wacław Potocki.

Osiemnasty wiek zaostrił jeszcze te przeciwieństwa; wpływy obce, zwłaszcza w drugiej połowie stulecia, stają się przemożne i ogarniają szerokie sfery zamożniejszej szlachty i ziemiaństwa. Zdarzało się nieraz, że w tej samej rodzinie mężczyźni żyli jeszcze w sferze sarmackich pojęć i zwyczajów, gdy kobiety hołdowały już modzie francuskiej i marzyły o Paryżu. Średni ziemianin chodził jeszcze w kontuszu i pielęgnował troskliwie długie wasy, a żona już tylko w francuskiej sukni chodziła i nosiła pudrowaną perukę.

W zakresie intelektualnym różnice te nie uwydatniały się może tak silnie, ale zawsze znajomość francuszczyzny wśród szlachcianek była daleko większa niż wśród mężczyzn, a zatem modna literatura i nowe idee szybciej i łatwiej szerzyły się wśród kobiet. Mężowie zabawiali się łowami, kielichem, polityką, deklamowali o wolności

szlacheckiej, a żony tymczasem czytywały modnych pisarzy francuskich. O konflikt nie było trudno, zwłaszcza że cała recepcja obcych wzorów dokonywała się zewnętrznie, często demonstracyjnie, i prowadziła nieraz do bardzo ryzykownych konsekwencji.

„Modne żony” nadawały więc piętno epoce; pamiętać jednak należy, że szerokie sfery szlacheckie dalej utrzymywały tradycyjne poglądy. Chwali więc pod koniec osiemnastego wieku znany kaznodzieja, misjonarz Gwilelm Kaliński, na pogrzebie Józefy z Platerów Buszyńskiej „jej stan paniński”:

„Znajdowało się w niej to, co przymila cnotę i wdzięku jej dodaje, ale jej nie zbywało i na tych ślicznych przymiotach, które jej nieskażoność ubezpieczają. Nie pokazywała ona subtelności dowcipu i przenikliwości rozumu tam, gdzie wstydu i skromności prawdziwe jest miejsce. Nie poczytała tych cnot za wieśniackie albo przestarzałe cnoty, od których edukacja i zwyczaj uwolnić może...”

W osiemnastym też wieku spotykamy się, chyba po raz pierwszy, z postulatem równouprawnienia:

*W Polsce zrodzona, w Polsce wychowana,  
W wolnym narodzie mnie też wolność dana  
Mieć głos, że i ja na to nie pozwałam,  
Co mi się nie zda...*

Śmiałym tym językiem przemawia w połowie wieku skarbnikowa żydaczewska, Elżbieta Drużbacka, wychowana w tradycyjnym środowisku, pobożna i rozważna, krytycznie zresztą wobec nowatorstwa zagranicznego usposobiona. Głos to odosobniony, ale w wyższych sferach towarzyskich kobiety faktycznie wywalczyły sobie znaczną niezależność i swobodę.

Dziewczęta wychodziły za mąż wcześniej; mariaż traktowano często jako interes, czy też bezpośrednio finansowy, czy to przez pozyskanie koligacji, które taką odgrywały rolę, nie liczone się więc z upodobaniami ani wiekiem córek. Minęły co prawda czasy średniowiecza, w którym dzieci łączono ślubem kościelnym, ale i tak wiek panny młodej bywał zazwyczaj bardzo niski. W spuściźnie poetyckiej A. Morsztyna znajdujemy *Nagrobek młodej paniej*, wskazujący, że zdarzały się wypadki bardzo wczesnego zamążpójścia:

*Wszystko to, czego ludzie pragną na tym świecie,  
We dwunastym ta pani odprawiła lecie.  
Była dzieckiem, dziewczęciem, była panną gładką,  
Szła za mąż, porodziła i umarła matką.  
Nie swarza się żaden z śmiercią dla tak prędkiej straty:  
Baba tu leży życiem, chocia młoda laty.*

a Pasek wspomina w pamiętnikach, jak to jeden ze znajomych swatał mu siostrzenicę, „dziedziczkę, która miała substancji lepiej niż żeli na sto tysięcy, tylko że dopiero dziewiąty rok była zaczęła”. W osiemnastym wieku, wraz z większą samodzielnością kobiety i starszym wykształceniem panien, wiek zamążpójścia się opóźnił. Ochocki, wspominając o ślubie trzydziestoletniej panny Wodzickiej, dodaje: „W owym czasie nie rychlej kojarzyły się małżeństwa”. Uogólnienie to było co prawda zbyt pośpieszne, a przynajmniej nie dotyczyło średnich sfer ziemiańskich, skoro Krasicki w *Panu Podstolim* narzeka: „dawniej panna w lat dwadzieścia kilka idąca za mąż, w samej właśnie porze do stanu małżeńskiego szła; teraz częstokroć i w czternastym roku jest matką, nie trzeba się więc dziwować, że zbyt wczesne owoce do właściwej pory nie dochodzą”. W każdym razie widzimy, że opinia oświadcza się za późniejszym wiekiem wstępowania na kobierzec ślubny.

Wacław Potocki, którego możemy uważać za reprezentanta zrównoważonej opinii starszszlacheckiego świata, tak tę kwestię rozstrzyga:

*W ośmnastu na kobierzec panna, że i w ciebie,  
I w rozumie dojrzeje, niechaj idzie śmieie;  
Tak i matką, i będzie dobrą gospodynią.  
Zawiodą się rodzice, co inaczej czynią:  
Dziewczę, której by jeszcze potrzeba ćwiczenia  
Rozumu zdaly, wypchną dla dobrego mienia,  
Potem żal, kiedy stadło nie może się zgodzić.  
Czy się mężowi ćwiczyć, czy jej dzieci rodzic.*

Oprac. E.S.

# 8 Marca — Międzynarodowy Dzień Kobiet

Z okazji Święta Kobiet  
składamy wszystkim Paniom,  
a zwłaszcza naszym Czytelniczkom,  
serdeczne życzenia:  
**WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO!**

„Dawnych wspomnień czar,  
wdzięk stylowych par,  
muślin sukien, jak mgła...”

Dzisiaj, z okazji tak miłego święta, jedyne w swoim rodzaju w całym roku kalendarzowym, pragniemy sprawić naszym Czytelniczkom miłą niespodziankę. Dedykujemy bowiem Paniom niecodzienną laurkę-wspomnienie dawno minionych lat. Zdjęcia, które tutaj prezentujemy, pochodzą z prywatnego archiwum starych, przedwojennych pocztówek. Swoje archiwum udostępnił Redakcji Państwo B. H. Michniewiczowie z Warszawy. Redakcja serdecznie dziękuje za umożliwienie wykonania reprodukcji tych zabytkowych już pocztówek i ma nadzieję, że zdjęcia „z dawnych lat” przypadną do gustu również i naszym Czytelniczkom.

wiersze: Małgorzata Kapińska,  
reprodukcje barwnych pocztówek: Jan Chojnowski

Mądrość  
urodzie  
nie ujmuje,  
lecz  
— zastanówmy się  
— kto nad kim góruje?



Smukłe,  
piękne panny,  
Anny i Zuzanny,  
malowane kreską wdzięku,  
lekkości,  
nieodgadnionym czarem  
urody młodości

## Laurka — „Z dawnych lat”

Profil wzięty  
z obrazów Podkowińskiego,  
a może Żmurki.  
„Dawnych wspomnień czar” —  
powie babka do wnuczki  
lub córki.



Uderzenie serca —  
stukot nierównomiernie głuchy,  
jak hałaśliwa kolatka  
u pustych drzwi,  
za którymi  
już nie ma nikogo.



*Życzymy sobie urody,  
miłe panie,  
bo jeśli uroda minie —  
cóż nam pozostanie?*



*Wdzięk nie równa się tylko młodości,  
Wdzięku nie można odebrać  
paniom nawet w sile wieku,  
Wdzięk należy głównie do kobiecości.  
Na ile jednak jesteście kobiece —  
wiecie o tym same,  
bo my w odpowiedzi  
nie posuniemy się aż tak dalece...*



*Szept fotografii czarnobiałej  
na ścianie:  
„Niech w twojej pamięci mój portret  
na zawsze pozostanie”.*



*Co mówi rozkwitająca róża  
w słoneczny poranek?  
Czyż jestem częścią słońca?*



*— Wyznaję szczerze:  
W uczucia kobiet nie wierzę!  
— Czy można jednak żyć samotnie,  
bez kobiety?  
Odpowiedz krótko, człowieku!  
— Niestety!*



*Dawnych wspomnień czar...  
Czy tak naprawdę było?  
A może to wszystko nam się tylko śniło?*

Błękitnooka i jasnowłosa Safona poezji polskiej, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska należy niewątpliwie do zjawisk w naszej literaturze.

Wychowana w atmosferze intelektualnej domu Kossaków, z których zarówno ojciec, jak i syn wpisali się na trwałe w dzieje polskiego malarstwa, od wczesnego dzieciństwa wrażliwa na piękno natury oraz słowa sięgnęła po pióro dość wcześnie, zważywszy, że jej debiutancki tomik — „Niebieskie migdały” — przypadł na rok 1922, a więc przed ukończeniem przez poetkę trzydziestego roku życia.

Debiut okazał się szczęśliwy dla autorki. Przelamała nim dotychczasową młodopolską konwencję, której przed nią silnie ulegały poetki tej miary co Ostrowska, Wolska, Zawistowska. Nigdy dotąd autentyczność uczucia nie przemawiała do odbiorcy tak silnie i tak bezpośrednio. Nigdy też z wierszy piszących kobiet nie emanowała silnie kobiecość — zaskakująca i nowa.

Już w pierwszych dwóch tomikach — drugim była „Różowa magia” — Maria Pawlikowska-Jasnorzewska dała się poznać jako poetka oryginalna i nieszablonowa tak w treści, jak i formie swych utworów. Odwaga, zmysłowość a jednocześnie niesłychana subtelność i kokieteria, intelektualny niepokój i silny witalizm wreszcie żywiołowość nadawały wyraz tej poezji. Pawlikowska umiała bowiem być w niej to eteryczna i zwiewna, to znów niepokojąco dojrzała — świadoma siebie i konkretna.

Przykładem owej kokieterii, a jednocześnie pełnego nadziei i wiary stosunku do życia jest pełen wdzięku erotyk „Kto chce bym go kochała”, pochodzący z tomu „Różowa magia”.

„Kto chce, bym go kochała, nie może być nigdy  
i musi potrafić mnie unieść na rękę wysoko do góry.

Kto chce, bym go kochała, musi umieć siedzieć na  
ławce i przyglądać się bacznie robakom i każdej najmniejszej trawce.

(...)  
Musiał umieć pieska pogłaskać i mnie unieść, i śmiać się, i na dnie siebie żyć słodkim unem bez troski  
i nie wiedzieć nic, jak ja nie wiesz, i milczeć w rozkoszanej ciemności,  
i być daleki od dobra i równać daleki od złości.”

Ta entuzjastyczna, bardzo jeszcze dziewczęca liryka miłośna przemieniła się z czasem w dojrzałą artystycznie formę erotyku, której poetka dała wyraz w kolejnych tomikach: „Pocałunki”, „Dancing”, „Wachlarz”, a także dalszej, przypadającej już na lata trzydzieste i czterdzieste twórczości („Surowy jedwab”, „Balet powojów”, „Krystalizacje”), Czas oraz przeżycia osobiste nadadzą wyrazistość tej poezji, która choć nie monotematyczna nabierze swej mocy także w erotyku, który od „Dancingu” do przypadającego na ten sam przecież rok (1927) „Wachlarza” przebędzie jakże różną drogę. Różnice te znajdziemy chociażby w wierszach „Motyl” i „Miłość”, pochodzących właśnie ze wspomnianych tomików poetyckich.

„dotknęłam pana jak motyl egreta  
przepraszam  
to było niechcący  
pan jest jak czarny irys smukły i gorący  
zapomniałam  
że jestem kobietą.

(„Motyl”)

„Wciąż rozmyślasz. Uparcie i skrycie.  
Patrzysz w okno i smutek masz w oku...  
Przecież mnie kochasz nad życie?  
Sam mówiłeś przeszłego roku...  
Śmiejesz się, lecz coś tkwi poza tem.  
Patrzysz w niebo, na rzeźby obłoków...  
Przecież ja jestem niebem i światem?  
Sam mówiłeś przeszłego roku...”

(„Miłość”)

Całą twórczość Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej cechuje zaskakująca zmienność nastroju poetyckiego. Nietrudno odnaleźć ową zmienność w erotykach, nie brak jej też w wierszach, do których inspirowała poetkę przyroda, jak również drobne, na pozór anegdotyczne zdarzenia. Praktycznie wszystko mogło stać się tematem jej poezji, której niepowtarzalny urok zasadzał się na nastroju, oryginalności skojarzeń, miniaturowej formie i zaskakującej, refleksyjnej, to znów tragicznej czy filozoficznej lub intelektualnej poincie.

„Słońce stanęło w zenicie:  
ogłądałam się na przebytą drogę:  
to ma być moje życie?  
Patrzeć się na to nie mogę!

(„Przebyta droga”)

lub  
„Oto jest pantofelek Józefiny — blady —  
niewyraźny — jak uszyty z cienia...  
A więc jednak zostają pamiątki i ślady  
po snach i przewidzeniach?...”

(„Muzeum”)

Tak oto wrażliwa psychika poetki niczym najczulszy sejsmograf rejestrowała każdą radość i smutek, nie pozostawała obojętna na piękno otaczającego świata, do którego klucz znajdowała zawsze i wszędzie w miłości. To miłość lub jej brak nadawały ton tej poezji. Ona uskrzydlała ją, niepokoiła, była dla niej azylem i przystanem. Caroniła przed przemijaniem dni, lat, życia...

Apoteoza miłości, to jakby ludzkie i poetyckie przesłanie Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, czemu dała zresztą wyraz w pięknym i głębokim wierszu „Róża dla Safony” (1937).

„Budda głosił naukę swoją bez nadziei,  
Ezechiel z Jeremiaszem cisnął gromami  
Ia żądze ludzkie, hienom podobne i wilkom,  
Wielki Sokrates myślał, wojował Psammetyk  
Z Asyrii lwem, o śmiercią dzielnej gardzieli,  
Gdyś ty, błada i w toków orłówna amethyst,  
Spiewała, ku Plajadom, o miłości tylko..”

Nie więc dziwnego, że gdy niepowodzenia w miłości zakradły się do życia poetki, wówczas zwróciła się ona w stronę tajemniczości i magii. W roku 1929 ukazał się tom „Paryż”, w rok później „spirytystyczny” „Profil białej damy”. Ale wbrew całej tej metafizyce Maria Pawlikowska potrafi być jednak niesłychanie racjonalna. Tajemniczość stanowi wprawdzie pewną „odskocznnię” od rzeczywistości, nie na tyle jednak, by poetka zapomniała o upływie czasu — w życiu jednostki bardziej zresztą biologicznego niż historycznego. Świadomość przemijania daje o sobie znać w wielu jej wierszach, nawet tak „niepozornych” jak „Fiołek i róża”, z tomu „Róża i lasy płonące” (1940).

„Może ktoś inny więcej o nich powie —  
Ja pracę o nich w krótkim zamknę słowie:  
Że do rodziny należą Wiednających,  
Liczej — rozlicznej! Jest w niej też i człowiek...”

Pośród wierszy powstałych na przestrzeni lat 1922—1956 nie wszystkie osiągają jednakowy poziom artystyczny. Wojenna liryka ustępuje pod wieloma względami jej dorobkowi przedwojnemu. Być może zaważyły tu rozterka uczuć, charakterystyczna dla wojennej emigracji, izolacja od środowiska, ogólny klimat niepewności i niepokoju, w którym poetka musiała odnaleźć siebie na nowo. Był to i dla niej okres poszukiwań, co musiało odbić się na artystycznym poziomie jej poezji. A może piętno wojny i związane z nią przeżycia były dla niej jako dla kobiety i poetki po prostu za ciężkie? Może dlatego jej „Gołąb ofiarny” (1941) nie doleciał już do ojczyzny, umierając wraz z nią w dalekim Manchesterze?..

Ile by postawić pytań, jedno wydaje się pewne: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska była niepospolitą poetką swej epoki. Urzekła czarem prostego słowa, była poetką nastroju, „księżniczką różowej magii”, do której tęskni się o każdej porze roku zwykłego, szarego życia. I na tym właśnie polega jej wielkość. Wbrew awangardowym trendom.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

# Święto Kobiet

Wręczyć — z całym tym bukietem,  
Chciałbym dzisiaj, proszę Pani,  
Najpiękniejsze komplementy  
oraz — serce złożyć w dani!

Choć mam latek trzy dopiero,  
To wiem dużo — dzięki Mamie —  
Jakie hołdy się należą  
Każdej, nawet małej, damie!

Proszę — dygam oto pięknie,  
Lewa nóżka troszkę w tył...  
Przyjmij kwiaty te ode mnie,  
Bym szczęśliwy z Tobą był...

I — o uśmiech jeszcze proszę!  
Zobacz, jaki piękny świat,  
Gdy kawaler, taki młody,  
Damie swej nie liczy lat!



Kwiatki — zwiędną, tak być musi,  
Lecz me serce ciągle płonie  
Tą nadzieją, że się kiedyś  
Nie rozłączą nasze dłonie!

Przyjaźń, miłość i szacunek  
Już na zawsze chcę Ci dać.  
I o Tobie myśleć będę,  
Nawet... kiedy pójdę spać!

E. LORENC



(25)

— Czy żeś, babo, szaleju się najadła? Co też ci się roi? O żeniactwie mi tu opowiadasz, a ja do grobu powinienem się szykować! — denerwował się Sambor.

— Patrzcie go, ludzie! O grobie będzie mi tu opowiadał! Krząta się tak po komnacie, że niejednego młodego by przegonił, a wygadany przy tym! Sił to mu nie brakuje na to gadanie, nie brakuje! A mówi, że stabiutki, coraz słabszy! Jak wezmę miotły, to te markotności wszystkie z głowy wymiotę i wtedy porozmawiamy. No i co powiesz na to, Samboreczku? — Jarucha uś-

miechnęła się i klasnęła w dłonie. — Zwawo, mój panie, król idzie! Nie czas na dasy, czas pomóc królowi, a my jeszcze sobie kiedyś pogadamy, na pewno pogadamy we dwójkę.

Sambor nie ochłonął jeszcze z oburzenia i gniewu, kiedy do komnaty wszedł król Sobiesław.

— Widzę, żeście zdrów i siły macie nad podziw! — powiedział król. — Zawdzięczacie to jej! — tu król wskazał Jaruchę. — Życzliwa to wam osoba. Wdzięczni winniście być jej. Zdrowia nie można ani kupić, ani dostać w podarunku. Podziękujcież więc jej, mój Samborze.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — powiedział Sambor, nie patrząc jednak na Jaruchę.

— Teraz, to co innego — ucieszyła się Jarucha. — Nie dziękuj, mój miły, nie dziękuj, mówię ci! W twoim zdrowiu leży przyszłość i moja, i jeszcze wielu drogich mi osób.

Tym razem Sambor mruknął coś tylko pod nosem, niezbyt uszczęśliwiony z wywodów Jaruchy. Nie chciał jednak okazywać swego niezadowolenia przed królem.

— Wasza miłość pozwoli, że zaciągnę kotary w oknach — powiedział Sambor. — Wróżby nie lubią jasnego dnia.

— Ja pomogę, ja zaciągnę, a ty, aniołeczku, weź się za swą księgę — powiedziała rozkazującym tonem Jarucha.

Sambor znowu coś mruknął

pod nosem. Wziął jednak tajemną księgę i zbliżył się do kominika. Dorzucił do ognia kilka liści. Następnie zaś wysypał różowy proszek. Po całej komnacie rozszedł się mocny, duszący zapach. Dziad wypowiedział szeptem trzy zaklęcia. Przez chwilę trzymał księgę w oparach dymu. Kiedy ogień zgasł, Sambor położył księgę na stole. Tak, jak poprzednio — księga otworzyła się sama. Na czystej, niezapisanej karcie powolutku zaczęły pojawiać się zielone, z początku prawie nieczytelne, litery. Świece palące się na stole oświetlały księgę. Król pochylił się nad kartą, próbując odczytać stopniowo pojawiające się wyrazy. Nagle stała się rzecz nieoczekiwana. Gwałtowne uderzenie wiatru wyrwało okiennice, świecznik stojący na stole przewrócił się na księgę, która natychmiast stanęła w płomieniach. Król zdołał tylko odczytać kilka wyrazów: „Smuga księżycy, szpilka, w rękę Hortensji, morze”.

— Nic po moich czarach! Nie mam już czarodziejskiej księgi! — Sambor był bliski rozpacz. — Wybacz, panie, ale zupełnie straciłem głowę, nie wiem teraz, jak mogę ci pomóc.

Jedynie Jarucha nie straciła głowy i udawała, że nic się nie stało.

— Nie mamy czarodziejskiej księgi, to prawda — powiedziała Jarucha. — Możemy za to podziękować Tytanowi, gdyż za

jego to przyczyną spaliła się twoja księga, Samborze. Ale, o ile mi wiadomo, posiadasz jeszcze wspaniałe karty. Nie prawdziwe, mój aniołku? Jeśli więc posiadasz takowe, zechciej służyć nim królowi. Czy mam rację, panie mój?

— O tak! W istocie! Jarucho, jesteś niezastąpiona. W każdej sytuacji, nawet najbardziej beznadziejnej, można na ciebie liczyć — odpowiedział król.

— Dzięki, panie, za twe słowa — Jarucha zarumieniła się. — Pragnę jednak zauważyć, że tym razem nie ja, lecz ten oto, niewdzięcznik, którego bardzo lubię, a który okazał się niegodny mojej sympatii, może świadczyć ci, mój królu, dalszą pomoc — powiedziała skromnie, po czym zwróciła się do Sambora: — No więc, jak będzie, moja ty, perełko zasuszone?

Dziad, gdyby tylko mógł, spiorunowałby zapewne wzrokiem Jaruchę. Nie powiedział jednak ani słowa.

— Karty prawdę mówią, karty przyszłość wróżą... — zaczęła śpiewnym tonem Jarucha.

— Wasza królewska moc, proszę wybaczyć moją śmiałość. Mam prośbę do waszej królewskiej mości — powiedział cicho Sambor. — Chciałbym sam porozmawiać z moimi kartami, bez niczyjej obecności. Moje karty są nieśmiałe i boją się mówić przy kimś...

(cdn.)



## Rozmowy z Czytelnikami

Zazwyczaj Czytelnicy nasi zwracają się do Redakcji ze swymi problemami z zakresu nauki wiary i moralności chrześcijańskiej. Proszą też niekiedy o wyjaśnienie dotyczące historii czy struktury organizacyjnej niektórych Kościołów. Jednak z całkiem nietypowym problemem (zdarzyło mi się to po raz pierwszy, chociaż rubrykę niniejszą redaguję już od wielu lat) zwrócił się do nas p. Stefan G. z Bydgoszczy. W swym liście pisze on bowiem, co następuje:

„Coraz częściej słyszy się o ostatnich czasach o możliwości wprowadzenia w Polsce kremacji ludzkich zwłok, zamiast grzebania ich w ziemi. Jako raczej przemawiające za wprowadzeniem takiej właśnie praktyki, przytacza się względy natury humanitarnej i ekonomicznej. Chociaż jednak praktyka taka ma wielu zwolenników, to chyba więcej jeszcze przeciwników. Wielokrotnie i ja mam ochotę zabrać głos, ale nie jestem do

dyskusji na ten temat przygotowany. Dlatego zwracam się do Duszpasterza z prośbą o odpowiedź na następujące pytania z tej dziedziny:

Od czego wywodzą się terminy: „kremacja” i „krematorium”? Od kiedy datuje się zwyczaj palenia ludzkich zwłok? Wiadomo mi, że Kościół rzymskokatolicki jest temu przeciwny. Dlaczego? Jakie jest w tej sprawie zdanie Kościoła polskokatolickiego? Dlaczego dla wielu Polaków problem ten jest tak drażliwy. Jak wygląda ta sprawa od strony technicznej? Czy w Polsce istnieją krematoria i praktykuje się spalanie zwłok?”

Szanowny Panie Stefanie! Wyrażenie „kremacja” wywodzi się od łacińskiego określenia „crematio” = „spalanie”. Jest to palenie ludzkich zwłok w specjalnym piecu, zwanym „krematorium”. Wszystkie języki świata tłumaczą je jako „ciałopalenie”.

Praktyka palenia zwłok jest bardzo stara, gdyż spotykamy ją już w starożytnym Rzymie. Również starszą tradycją plemienia Polan była kremacja ciał. Dokonywali tego na spowitym wieńcami stosie. Podpalał go zazwyczaj najstarszy syn przejmujący obowiązki głowy rodu po śmierci ojca. Bowiem przodkowie nasi uważali chowanie zmarłych w ziemi za wyraz największej dla nich pogardy. Toteż w wypadku pogrzebania kogoś w ziemi mawiali: „Wrzucono go do ziemi, jak zdechłego psa”. Bowiem zamiast oczyszczającego działania ognia, czekało tutaj zwłoki ludzkie coś, co w ich pojęciu było najbardziej poniżające i obraźliwe — procesy gnilne.

Dekretem z roku 1886 Kościół rzymskokatolicki zabronił kremacji ciał ludzkich. Groziła za to ekskomunika (wykluczenie z Kościoła) oraz odmowa pogrzebu

religijnego. Zakaz ten uzasadniał Kościół czekającym wszystkich ludzi zmartwychwstaniem ciała. Postanowienie takie nie miało jednak teologicznego uzasadnienia. Bowiem wszechmoc Boża, która była w stanie ukształtować pierwszego człowieka „z prochu ziemi” (Rdz 2, 7), na pewno potrafi wskrzesić ludzkie ciała z popiołów. A przecież przez wiele wieków — o czym widocznie nie chciano pamiętać — Święta Inkwizycja paliła na stosach ludzi żywych, posądzonych o herezję lub czary. Żywcom spalono nie tylko dorosłych, lecz nawet dzieci. Dość wspomnieć że hiszpański inkwizytor Torquemada wysłał na stosy ponad 10.000 ofiar. A przecież nie był on ani pierwszym, ani ostatnim inkwizytorem. Dopiero w roku 1964 Kongregacja Świętego Oficium w Rzymie odwołała wspomniany zakaz i groźbę kławy kościelnej. Do zmiany zdania w tym względzie zmusiła widocznie władze Kościoła świadomość, że wkrótce może na ziemi zabraknąć miejsca dla żywych, na skutek stałego powiększania cmentarzy.

Kościół polskokatolicki nie robił nigdy z tego problemu. Dlatego też nie wypowiedział się na ten temat. Ja osobiście uważam, że spopielenie ludzkich zwłok przy pomocy ognia stanowi godną człowieczeństwa formę usuwania umarłych spośród żyjących.

Dla nas Polaków problem spalania zwłok po śmierci jest szczególnie drażliwy. Stanowi on bowiem przypomnienie pieców krematoryjnych, w których oprawcy hitlerowscy palili miliony patriotów polskich zamordowanych w obozach koncentracyjnych. W tym wypadku chodziło im przede wszystkim o zatarcie śladów zbrodni ludobójstwa.

Współczesne krematorium — w miejsce tradycyjnych stosów

z drewna — to budynek z odpowiednimi komorami, w których (w temperaturze 900—1100 stopni Celsjusza) następuje spopielenie zwłok. Trwa to zazwyczaj około 80 minut. Do uzyskania takiej temperatury wystarczy wytworzenie tzw. łuku elektrycznego. Nie jest wykluczone, że już w najbliższej przyszłości używany będzie do spalania ciał stos atomowy. Spopielenie zwłok, umieszczone w urnie, nie będą zajmować wiele miejsca. Pozwoli to na zaoszczędzenie wielu tysięcy hektarów ziemi, które zajęłyby cmentarze, będące już obecnie prawdziwymi „miastami umarłych”.

W okresie międzywojennym prowadzone były w Polsce pierwsze (bardzo jeszcze niesmiałe) próby kremacji zwłok. Powodem tego był negatywny stosunek Kościoła rzymskokatolickiego do tego problemu. Można też jeszcze tu i ówdzie napotkać stare, mocno zdezastowane obiekty krematoryjne z tego okresu. Nie nadają się one do użytku. Współcześnie tylko w Poznaniu za pośrednictwem Spółdzielni „Uniwर्सum” można zamówić spalenie zwłok. Spółdzielnia ta wykonuje w ciągu roku około 30 tego rodzaju usług z całej Polski. Dokonuje się tego na razie w Akademii Medycznej w Poznaniu. Całkiem niedawno powstała koncepcja budowy nowoczesnego obiektu krematoryjnego na cmentarzu w Batowicach w Krakowie. Jednak z uwagi na bardzo duże koszty (podobno ponad miliard złotych), na jej realizację trzeba będzie jeszcze długo poczekać.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Gdy odczuwamy zmęczenie

Po krótkim omówieniu (w poprzednim odcinku) przyczyn powstawania zmęczenia, dziś, słów kilka, jak mu zapobiegać. Otóż, przede wszystkim należy zdawać sobie sprawę, że sztuczne potęgowanie zdolności do wysiłku, zarówno fizycznego, jak i psychicznego na dłuższą metę nie zdaje egzaminu. Nadużywanie kawy, mocnej herbaty czy innych środków pobudzających przynosi bowiem krótkotrwałe korzyści, a przy stanie przedłużającego się zmęczenia może nawet prowadzić do całkowitego wyczerpania organizmu. Nie będzie więc dla „rozklekotanych” nerwów dobrym lekarstwem ani czarna kawa, ani papieros — znacznie lepszym może natomiast okazać się sok owocowy lub napój mleczno-owocowy, a w wypadku większego zmęczenia przyjmo-

wanie witamin czy leków ogólnie wzmacniających, zgodnie z zaleceniem lekarza. Niezależnie jednak od zaleconych środków farmakologicznych, bardzo skutecznym lekiem przeciwdziałającym zmęczeniu są warzywa i owoce a także spożywany codziennie miód, który w postaci napoju (łyżka miodu na szklankę przegotowanej wody rano) jest szybko wchłaniany przez organizm, dzięki czemu uodparnia go i wzmacnia. Ten nieklopotliwy rodzaj kuracji zalecamy szczególnie w okresie wczesnej wiosny, kiedy silniej niż zwykle odczuwamy zmęczenie ustroju, i kiedy dubeltowa porcja witamin (także naturalnych) jest szczególnie potrzebna.

Umiarkowane zmęczenie, jeśli zapewnimy organizmowi wystarczający wypoczynek, nie powoduje stałych zmian. Jeśli natomiast zostanie zakłócony rytm pracy i odpoczynku, występuje już przemęczenie. Dlatego tak ważne jest, by nie dopuścić do podobnego stanu.

Umiejętność dobrego wypoczynku jest nie tylko warunkiem zdrowia, ale także dobrego samopoczucia i dobrze wykonywanej pracy. Zamiast oglądania telewizji i stresujących filmów, spe-

dzania wolnego czasu w zadmionej kawiarni, znacznie lepiej jest wybrać się na sobotni czy niedzielny spacer do parku, lasu czy na dłuższą wycieczkę. Jeśli ktoś uprawiał sport, dobrze będzie, gdy do niego wróci, oczywiście w granicach rozsądku i aktualnych możliwości.

Przy dużym przemęczeniu konieczny na razie jest odpoczynek bierny, na przykład poobiednia drzemka przy uchylonym oknie. Zbytnią bierność nie jest jednak wskazana. Leżenie ze wzrokiem utkwionym w sufit nie polecamy nikomu — lepiej zawsze poczytać, lub obejrzeć rozrywkowy film. W każdym razie czas trwania biernego wypoczynku nie powinien być zbyt długi, by nie przechodził on w stan „błogiego” rozleniwienia i ociężałości, które z odpoczynkiem nie mają nic wspólnego.

Ważne jest, by każdy umiał w sobie zaszczepić potrzebę aktywnego wypoczynku, który nie tylko regeneruje mięśnie, ale także rozładowuje emocje, nagromadzone w czasie intensywnej, a często i nerwowej pracy.

Poza wypoczynkiem domowym nie mniej ważny jest krótki odpoczynek w pracy. Ma to istotne znaczenie przy objawach zmęczenia. Wystarczy na krótko otworzyć okno, wykonać

kilka głębokich oddechów, by zregenerować płuca. Wystarczy na krótko zmienić pozycję, by pozwolić odprężyć się mięśniom. Podobne zabiegi są szczególnie ważne przy pracy monotonnej, wymagającej skupienia i precyzji. Badania naukowe wykazały, że niebicie wpływ tego rodzaju wypoczynku na wzrost wydajności pracy u osób pracujących umysłowo. Na czy o tym zatem pamiętać.

Zmęczenie u ludzi pracujących umysłowo dotyczy przede wszystkim ośrodkowego układu nerwowego. Od dłuższego siedzenia w pozycji pochylonej występują również bóle w napiętych mięśniach karku i grzbietu oraz obrzęki nóg na skutek gorszego krążenia. Zmiana pozycji, rozluźnienie mięśni pozwala zapobiec tym niekorzystnym stanom.

Natomiast odprężenie psychiczne może spowodować krótką zmianę charakteru pracy umysłowej. Przeczytanie interesującego, czasem nie mającego żadnego związku z wykonywaną pracą artykułu, rozwiązanie krzyżówki lub posłuchanie radia pozwalają doskonale odświeżyć umysł. Kwadrans takiego relaksu w niczym nie zakłóca toku pracy, o ile oczywiście odbywa się „na użytek własny”. W każdym razie gośnego stuchania radia w pracy — odradzam.

Przy pracy stojącej, niekiedy wręcz konieczne jest (przy obrzeczaniu nóg) położenie się na 15 minut z nogami umieszczonymi wyżej od poziomu głowy. Bardzo skutecznym jest w takich przypadkach również masaż odprowadzający krew żylną (od stop w kierunku kołan). Ponieważ jednak nie każda praca daje możliwość podobnego relaksu, należy pamiętać o wygodnym obuwiu, które przy pracy stojącej odgrywa bardzo istotną rolę.

Oprac. EIDO

cze i zimne wieczory; ma się rozumieć, że i a conta były kwadratowo mniejsze.

Bywało i tak, że Cabiński w połowie przedstawienia zabierał kasę i wynosił się udając chorego i zostawiając za ledwie kilkanaście rubli na podział dla kilkudziesięciu osób, a złapany przed ucieczką, płakał prawie na nędzę i narzekał:

— Garstka osób... połowa biletów frejowych do tego; jak dzieci Kocham, połowa frej... Cóż ja zrobię?... sam nie mam na komorne, no, groszem po prostu nie śmierzę!... Spytajcie się Golda; on was nie sprzedanymi biletami przekona. Z torbami pójdę, jak takie powodzenie będzie dłużej!... Chodźcie do kasy, jeśli co jest... dam.

I jeśli przyprowadzał kogo do kasy pod ramię, po przyjacielsku, było umówionym znakiem dla Golda, że pieniądze ma nie być; jeśli zaś nie, to kasjer robił skłopotaną minę i narzekał:

— Na gaz nie wystarczy... a gdzie teatr, gdzie rekwizyta?... No, po prostu na kosztą nie ma.

— Daj pan cokolwiek... Może się dzisiaj czego nie dopłaci... — wstawiał się niby Cabiński.

Zostawiał kwit na wydanie pieniędzy i odchodził.

Zawsze prawie tak się nieszczęśliwie składało, że Gold nie miał w całości takiej sumki, na jaką kwit był wystawiony. Choćby kilkanaście kopiejek, ale brakować musiało. Wymyślali mu od parców i złodziei, ale każdy brał, bo inaczej mógłby nic nie dostać.

Gold udawał obrażonego i odwoływał się zwykle do dyrektorowej, przesiadującej zawsze w kasie, ile razy nie grała.

Cabińska wtedy powstawała ostro na aktorów i głośno mówiła o uczciwości Golda, który z takiej małej pensji, jaką miał, pomagał jeszcze siostrze. Gold promieniał na przypomnienie siostry: oczy przeblyskiwały mu tklivością i wtedy gorąco zapewniał, że brakujące pieniądze dopłaci jutro z pewnością, ale nie dopłacał.

W teatrze zaczynały się awantury, ogólne kłótnie z dyrekcją i zrywanie przedstawień. Większość towarzystwa chodziła zgryziona ciąglem niepewnością i biedą. Coraz więcej projektów na nowe towarzystwa snuło się po mózgach i coraz częściej naradzano się przy czarnej kawie w cukierni na Nowym Świecie.

Przedstawienia zbywano wprost, byle prędzej, bo rozprężenie z powodu jawnych złodziejstw Cabińskiego było coraz większe, a przy tym bliskość wyjazdu z Warszawy, długi, w jakich wszyscy tonęli, nadchodząca zima i troski o zaangażowanie się nie usposobiły nikogo do gry.

A Cabiński wciąż wyrzekał, całował, obiecywał i nie płacił. Tak się umiał ułożyć, tak doskonale grał zatroskanego o byt

wszystkich. że Janka, odczuwając jego kłopoty i wierząc mu, nie śmiała nieraz wspominać o pieniądzach; wiedziała zresztą, że pomiędzy dyrektorstwem toczyła się ciągle walka o wydatki i że niania bardzo często za własne oszczędności kupowała dzieciom rozmaite rzeczy, a Cabińska dwa razy dłużej niż zwykle przesiadywała w cukierni, ażeby nie słyszeć narzekań i nie spotykać się często z towarzystwem.

Tak się składało, że Janka z jednych narzekań na biedę wpadała w drugie, bo Madame Anna przy każdym obiedzie opowiadała o coraz większej drożyznie i o podniesieniu komornego.

Janka nie mogła jeść słysząc te utyskiwania, bo była winna za pół miesiąca i nie miała czym zapłacić.

Bieda powoli, ale coraz ciśniejszym kołem ją otaczała i zaczęła jej twarz powlekać wyrazem ustawicznej troski.

Nie przynoszono już jej śniadań, zapominano czyścić bucików, dawać lampy wieczorem i tych tysiącznych, drobnych uchybień i lekceważeń zbierało się tyle, że ilekroć przychodziła na obiad i siadała do stołu ze źle skrywanym wstydem i obawą, drżała na każde głośniejsze słowo Madame Anny, patrzyła z niepokojem w twarze siedzących, gdyż zdawało się jej, że we wszystkich oczach czyta niechęć do siebie, pogardę albo ten wyraz litościwy ludzi mających zawsze pieniądze, a wyrazu tego lekceważenia bała się strasznie.

Na zewnątrz zrobiła się powolniejsza, ale w niej samej toczyła się smutna, wyczerpująca jej siły walka pomiędzy marzeniami o sztuce, o sławie — a uczuciem nędzy. Zaczynała się czegoś bać i ze strachem spoglądała przed siebie.

Przy tym miasto dusiło ją coraz bardziej. Dusił ją murów domów, onieprzymiślna ten wieczny chaos i pośpieszna biegania miejskiego życia, które jej sprawiało obrzydzenie, bo zobaczyła, że jest bardziej jeszcze płytkim, bardziej rozklasyfikowanym i bardziej nudnym niż na wsi. Tu każdy był niewolnikiem swoich własnych potrzeb, dla zaspokojenia których pracował, kradł, oszukiwał i pośpiesznie pchał taczkę swego życia...

Męczyła się jeszcze więcej swoim położeniem wskutek tego, że nie mogła odosobnić się od ludzi, jak to robiła w Bukowcu po każdej kłótni z ojcem; nie mogła poszaleć z wichrami i uspokoić się wewnętrznym wyczerpaniem fizycznym.

Chodziła po mieście, ale wszędzie za wielu spotykała ludzi. Byłaby się chętnie zwierzyła Głogowskiemu ze wszystkiego, co ją trapiło, ale nie śmiała; дума wstrzymywała ją od tego. Głogowski zdawał się odgadywać jej położenie, a przynajmniej zgryzoty, i ciągle jej przypominał, że powinna mówić przed nim wszystko...

**POZIOMO:** A-1) gratisowy sposób uprawiania turystyki, B-8) strunowy instrument muzyczny, C-1) powrót do przestępstwa, D-3) rzymski Posejdon, E-1) skupisko wieszaków, F-7) aparat do projekcji przeźroczy, H-1) opera Moniuszki, I-7) reperacja, K-1) mityczny cierpiętnik, L-6) odwołanie się od wyroku do wyższej instancji, M-1) okres poprzedzający Boże Narodzenie, N-6) ozdobnik.

**PIONOWO:** 1-A) krzew owocowy, 1-H) figura szachowa, 3-A) wózek z karabinem maszynowym, 4-K) składnik powietrza, 5-A) sąsiad Egiptu, 5-G) zdradziecka broń, 6-K) część „Chłopów”, 7-E) łąska, 8-A) powinien poprzedzać działanie, 9-D) futerał na klejnot, 9-I) taniec czeski, 10-A) chód konia, 11-E) ofensywa, 13-A) część lampy nათოვეი, 13-H) zbyteczne obciążenie.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie tuwińskie): (M-2, K-9, H-4, I-10, C-6) (G-3, A-4, M-3, K-2, L-4) (I-5, E-6, D-1) (B-9, C-5, D-1, N-7, F-8, C-4) (M-13, B-12, C-10) (I-12) (L-7, B-3, C-13, C-3, L-8).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 10”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki świątecznej.  
Chwała na wysokościach Bogu.  
**POZIOMO:** środa, aurum, ornat, Miechów, Atlas, Ilion, Ibsen, Tosca, ekieja, teina, twarz, Chiny, trasa, Jenisej, kiosk, komża, Allina, inwit, ogarek, Agata, anemia, dotyk, litera, gotyk, szatan, chór, obawa, Bobola, orzeł, Dorota, gros plon, rogacz, zaspą, odczyt, rogi, okres, oltarz król, talarek, Uner, konto, plon, rogacz, zaspą, odczyt, rogi, okres, oltarz, król, talarek, Uner, konto adwent, usta, piasta.

**PIONOWO:** świątek, Liber, organki, okład, oliwa, Bóg, żeremie, apage, amnezja, rylec, oktawa, zrzut, Helona, chorągiew, chrzesz, grosz, awiacja, ar-ras, trzos, Rossini, polka, kołpak, mantyka, runo, zakole, albinos, stop, sad, ostatki, ordalia, nagroda, nisza, oczeret, intrzygant, Trabant, apteka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki świątecznej nagrody wylosowali: Helena Przywan z Krakowa i Jan Gałazka z Gąsowa.

Nagrody przesyłamy pocztą.

**KRZYŻÓWKA nr 10**

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wlejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; – osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: – od dnia 10 listopada na kraj i 1 kwietnia, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 69. U-7.

# KOMEDIANTKA

W piątym napisał specjalista od teatrów ogródkowych sto wierszy, takich mniej więcej. Chamy pana Głogowskiego — hm! ... niezła rzecz... byłaby nawet zupełnie dobra... ale ... chociaż znowu zważywszy... swoją drogą... trzeba mieć odwagę powiedzieć prawdę... W każdym razie... bądź co bądź... z małym zastrzeżeniem, autor ma talent. Sztuka jest... hm... jakby tu określić?... Przed dwoma miesiącami pisałem już coś o tym, więc ciekawych odsyłam tam... Grali znakomicie!... I przepisał cały afisz stawiając obok nazwiska każdej aktorki jakiś słodki epitet, miłe słówko, grzeczne określenie, dwuznacznik melancholijny i frazes...

— Co to jest?

— Libretto do operetki; dać tytuł: „Krytyki teatralne”. podłożyć muzykę i heca taka, że naród będzie chodził jak na odpust...

— A cóż pan na to?

— Ja ... ano, nie!... Odwróciłem się od nich plecami, a ponieważ mam pyszny plan nowej sztuki, zabieram się zaraz do roboty. Do stałem korepetycje w Radomskim i wyjadę tam na całe pół roku. Czekam właśnie ostatecznego zawiadomienia.

— I koniecznie musi pan wyjechać?...

— Muszę!... przecież utrzymuję się tylko z korepetycji. Dwa miesiące siedziałem bez zajęcia. Spłukałem się na czysto: sztukę wystawiłem, kłaniałem się publiczności, używałem Warszawy, a teraz basta! Kurtyna na dół, bo przygotować trzeba drugą farsę. Do widzenia, panno Janino! Przed odjazdem wpadnę tu albo do teatru.

Scisnął jej rękę, zawołał: „niech zdechnę” i wybiegł.

Janka posmutniała. Tak się przyzwyczaiła do Głogowskiego, do jego dziwactw, paradoksów i do tej szorstkości, która ukrywała tyl-

ko wrodzoną niesmiałość i delikatność przesubtelnią, że się jej zrobiło przykro, iż zostanie sama.

Teraz, kiedy wyjeżdżał, rozumiała, że samo zajęcie się teatrem nie wystarczy jej, i czuła coraz bardziej potrzebę zbliżenia się do jakiejś duszy ludzkiej, gdyż zaczynało być jej źle.

Nie miała już swoich pieniędzy, tylko żyła naprawdę z teatru.

Nie śmiała wyznać przed sobą, ale przy każdej prośbie o pieniądze przypominała się jej dom i te czasy, w których nie potrzebowała o niczym myśleć, bo wszystko miała. Upokarzała ją bardzo ta prawie żebrana codzienna o marne kilkadziesiąt kopiejek, ale nie było rady, chyba taka, jaką czytała ciągle w siwych oczach Sowińskiej i widziała w życiu koleżanek, które po każdym takim uświadomieniu traktowała pogardliwiej. Odplacano się jej w dwóch osobach. Wygadano niestworzone rzeczy na temat jej nocnych wycieczek i dziwacznych przyzwyczajęń, bo od jakiegoś czasu prawie codziennie musiała chodzić po ulicach przez kilka godzin z rzędu, a żeby uspokoić się, żeby choć w części zadośćuczynić wprost szalonej chęci ruchu nieustannego, potrzebnie przerzucania się z miejsca na miejsce i codziennie prawie musiała iść wieczorem na plac Teatralny.

Jeżeli jej było bardzo pilno, to przechodziła tylko przez plac, spoglądała na Teatr Wielki i szła do domu, a jeśli miała czas, to siadała na skwerze albo na ławce przy budce tramwajowej i patrzyła stamtąd na szeregi kolumn, na wyniosłe i czyste profile frontu, i tonęła w rozmarzeniu... Nie myślała, dlaczego to robi; czuła tylko, że ją nieprzepracowane ciągną te mury... Miała chwile prawdziwej i głębokiej przyjemności, kiedy przechodziła przed kolumnadą albo gdy w ciszy jasnej nocy przypatrywała się szaremu, długiemu korpusowi.

Mówił do niej ten kamienny olbrzym, słuchała szeptów, co płynęły stamtąd, ech i dźwięków; rozcieńczone w mroku i widzialne tylko dla jej duszy odbicia scen, niedawno tam odgrywanych, przesuwały się przed jej wyobraźnią. Kochała ten gmach... więcej, ona go uwielbiała; był dla niej kultem, modliła się do niego rozmarzeniem i niejasnymi, niesformułowanymi w żadną ideę myślami.

Marzenia jej zaczynały przybierać czasami formy prostego rozprężenia mózgowego. Była to burza, która w mgnieniu oka chciała osiąść świat cały, a którą pierwsza lepsza wyniosłość zmuszała do wyczerpywania sił, a lada jaki konduktor mógł sprowadzić do ziemi.

Marzyła i dlatego jeszcze, żeby nie czuć biedy, bo druga połowa sezonu, pod względem kasowym, była o wiele gorsza od pierwszej. Publiczność przychodziła coraz nieliczniej, przeszkadzały ciągle desz-

Uzupełniając kącik „Porad” traktujący o wiosennym zmęczeniu, podajemy dziś Państwu — tym razem w „Kąciku kulinarnym” — kilka przepisów na sałatki i surówki, które w okresie przedwiośnia zasilą organizm w niezbędną porcję witamin.

**Surówka z kalafiorów.** 1 kalafior, 1 pęczek cebuli ze szczyptką, kilka śliwek z pół-słodkiej marynaty, 4 łyżki posiekanej zielonej pietruszki z bazylią, 12 szklanki śmietany, 1 łyżka oliwy, sok cytrynowy, sól, pieprz, cukier.

Kalafiory umyć. Odkroić zdrewniałe liście i twardą część głąba, podzielić na różyczki. Pokroić w poprzek w niewielkie kawałki. Cebulę umyć, pokroić, drobno posiekać. Rozdrobnione warzywa wymieszać z oliwą i śmietaną, dodać drobno pokrojone śliwki i posiekane zielone listki pietruszki i bazylii. Wszystko dokładnie wymieszać. Przyprawić do smaku sokiem z cytryny, solą i cukrem oraz pieprzem. Podawać do wszelkich mięs.

**Surówka z buraków.** 30 dag buraków, 1 jabłko, 4 łyżki drobno posiekanej zielonej pietruszki lub rzeżuchy, 1 cebulka, 2 łyżki oleju sojowego, 1/2 szklanki śmietany, sól, cukier, sok z cytryny do smaku, pieprz.

Dokładnie umyte buraki, obrać, umyć raz jeszcze, osączyć, utrzeć na drobnej tarce. Jabłka umyć, obrać, utrzeć na grubej tarce. Cebulę obrać, opłukać, pokroić w drobną kostkę. Przygotowane składniki wymieszać z olejem i śmietaną, przyprawić do smaku solą, pieprzem, sokiem z cytryny. Podawać w salaterce na listkach zielonej sałaty.



## Kącik kulinarny

### Surówki na przedwiośnie

**Surówka z brukselki.** 30—40 dag brukselki, 10 dag cebuli, 6 sztuk śliwek suszonych lub ugotowanych w konserwowanym kompicie, 1 jabłko, 1 łyżka musztardy, 1/2 szklanki śmietany, sól, pieprz lub sproszkowana papryka do smaku, sok z cytryny.

Dobrze oczyszczoną z nadpsułych liści brukselkę dokładnie umyć, osączyć. Cienko pokrajać. Cebulę obrać, umyć, pokrajać w piórka. Jabłko umyć, pokrajać w paseczki. Śliwki przez kilka godzin namoczone w wodzie wydrylować, pokrajać w paseczki. Połączyć wszystkie składniki, wymieszać z sosem przygotowanym ze śmietany i musztardy. Przyprawić do smaku solą, sokiem z cytryny, pieprzem, cukrem. Surówkę wyłożyć na salaterkę. Ozdobić liśćmi zielonej sałaty lub paprą.

**Surówka z cebuli.** 30 dag cebuli, 30 dag jabłek, 3 strąki papryki świeżej lub mrożonej, 15 dag konserwowych ogórków (lub kwaszonych), 10 sztuk marynowanych śliwek,

1 łyżka oleju sojowego lub oliwy, sok z cytryny, sól, pieprz, cukier, 4 łyżki posiekanej koperki lub pietruszki.

Olej sojowy lub oliwę utrzeć z dodatkiem soku z cytryny, przyprawić solą i cukrem, wymieszać z posiekaną pietruszką. Cebulę obrać, opłukać, pokrajać w plasterki, posolić, rozdzielić plastry na krążki, a następnie wymieszać z przygotowaną zaprawą. Jabłka umyć, obrać, pokrajać w makaronik i połączyć z cebulą. Ogórki pokrajać w kostkę. Paprykę umyć, oczyścić z nasion, pokrajać w makaronik, wymieszać z surówką, przyprawić solą, pieprzem i cukrem w razie potrzeby. Wyłożyć na salaterkę. Udekorować wydrylowanymi śliwkami oraz zieloną sałatą.

**Surówka z cykorii z jabłkami.** 25—30 dag cykorii, 1 duże lub 3 małe jabłka, 1 cebula, 2 ząbki czosnku, 1—2 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 12 szklanki sosu majonezowego, sól, pieprz do smaku.

Cykorię oczyścić ze zwiedniętych liści, umyć, osączyć. Jabłka umyć, cebulę obrać, opłukać. Sos majonezowy wyłożyć do salaterki, dodać drobno posiekany czosnek, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Przygotowaną cykorię pokrajać w poprzek liści w kawałki o długości 1—2 cm i wymieszać z sosem majonezowym. Jabłka i cebulę pokrajać w drobną kostkę, dodać do surówki, wymieszać z posiekaną zieloną pietruszką. Przyprawić do smaku. Można ewentualnie zakwaszyć surówkę sokiem z cytryny. Surówkę ułożyć na salaterce, ozdobić konserwową papryką. Podawać jako dodatek do potraw.